

# Don Juan





Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

---

MOLIÈRE

# *Don Juan*

CZYLI KAMIENNY GOŚĆ

KOMEDIA W PIĘCIU AKTACH

TŁUM. TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

# WSTĘP

Zakaz grania *Tartuffe'a* postawił Moliera jako dyrektora teatru w bardzo kłopotliwym położeniu: liczył na tę nowość i nie miał jej czym zastąpić. Niestrudzenie czynny duch poety rozgląda się za nowym pomysłem. Otóż, w owym czasie, był jeden temat, który, mimo iż wielokrotnie powtarzany, wciąż ściągał i zachwycał publiczność paryską: to legenda o piekielnym uwodzicielu kobiet, zrodzona pierwotnie w Hiszpanii, później przyswojona scenie włoskiej i francuskiej<sup>1</sup>. Molier chwyta ten temat, czerpie bez żadnego skrupułu, pełnymi garściami, ze swych poprzedników, zachowuje główne tradycyjne rysy oraz cudowne rozwiązanie (którego publiczność by się nie wyrzekła), zarazem jednak wtłacza w te ramy satyrę pojętą bardzo indywidualnie i pozostającą w ścisłym związku ze sprawą *Tartuffe'a*. W ten sposób powstał ten utwór, dziwny, niejednolity, niedoskonały, to pewna, ale zarazem w całym dziele Moliera jeden z najśmielszych i najbardziej niezwykłych.

Przystępując do molierowskiego *Don Juana*, trzeba się wyzwoić spod sugestii całej — późniejszej zwłaszcza — ideologii i literatury „donżuańskiej”, z librettem do opery włącznie. Don Juan jako „das ewigmannliche<sup>2</sup>”, jako ów wiecznie odradzający się i wiecznie młody kochanek wszystkich kobiet, niewiele ma wspólnego z utworem Moliera. Donżuaństwo molierowskiego don Juana jest tylko ubocznym rysem do jego charakterystyki, rysem przejętym z poprzedzających go utworów i bynajmniej nie najważniejszym.

Molier, zetknąwszy się z Dworem i z salonami paryskimi, które, w miarę rosnącej sławy, otwierały pisarzowi swe podwoje, rozszerzył pole swej obserwacji: przyjrzał się z bliska typowi wielkiego pana, „złotego młodzieńca”. Typ ten, w jego małej postaci, pochwylił w swoich „markizach”; ale ten mialki dudek, samochwał, pajac i bawidamek, to nie było wszystko. Pozostawał do odmalowania młody panek w naprawdę wielkim stylu, taki, jakim go uczyniło próżniacze życie dworu Ludwika XIV. Z chwilą rozbrojenia Francji, typ junaka-rycerza, zdolnego świat zadziwić swymi czynami, degeneruje. Bujna energia wyradza się w zło, inteligencja w przewrotność; nawyk do rozkoszy połączony z poczuciem bezkarności rodzi drapieżną nudę, szukającą zaprawy w ludzkiej krzywdzie, bólu. Jest w tym molierowskim don Juanie poprzednik Valmonta z *Niebezpiecznych związków*. Ale jest i coś więcej: jest tu już położony palec na potworność przywileju, który hoduje takie typy; na ów stan szlachecki, który daje wszystkie prawa, nie nakładając żadnych obowiązków, który wynosi ludzi, choćby miernych i złych, do rzędu jakichś półbogów. „Wielki pan a zły człowiek, to monstrum w przyrodzie”, mówi Molier, mając tę zręczność, iż mówi to ustami zacnego don Ludwika.

Zarazem Molier kładzie palec na drugą ranę wieku. Wiek XVII, tak przesiąknięty kwestią religijną, przedstawia dwa krańcowe negatywy prawdziwej religii: jeden to obłuda religijna, drugi to „libertynizm”, ateizm. Ale ten ateizm, to nie był ów mdły nowoczesny indyferentyzm; był czynny, bluźnierczy. Nacisk religii był taki, że wywoływał reakcję tejże samej siły. W „libertynizm” ten wchodziły różne elementy: pogaństwo wysrane z humanizmu; kartezjanizm pojęty z żarliwą świeżością („wierzę, że dwa a dwa są cztery”, powiada Don Juan); krytyka prawd wiary niesiona przez zwalczające się sekty; wszystko na tle brutalnej jeszcze bujności temperamentów, oraz tej wspomnianej już beczynności, która nastąpiła po burzliwej dobie *Frondy*<sup>3</sup>.

Zaledwie można przytoczyć świętokradzkie pomysły, na jakie pozwalali sobie „libertyni”. Przypominają one rysy młodocianych „ateistów” ze szkolnej ławy; bo też ta emancypacja spod ojcowskiej władzy Kościoła miała w sobie coś ze zbuntowanego ucznia. Wielki Kondeusz, zanim się nawrócił, ułożył, wspólnie z innymi osobami, cały spis, aby spalić kawałek drzewa z Krzyża św. Młodociany książę de Nevers dał ochrzcić świnie; pani Deshoulires ochrzciła swego psa, a nie ochrzciła córki, która została bez chrztu do dwudziestego dziewiątego roku życia. Paru złotych młodzieńców wyprawili wesołą ucztę w kościele, w czasie której dobyli z grobu świeżego trupa, aby z nim tańczyć.

<sup>1</sup>włoskiej i francuskiej — Burador (Tirso di Molina, hiszp.); dwie sztuki włoskie pt. *Il Convitato di pietra*; dwie francuskie pt. *Le Festin de Pierre* (Dorimon, de Villiers). [przypis edytorski]

<sup>2</sup>das ewigmannliche (niem.) — wieczna męskość. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>Fronda — ruch polityczny we Francji w latach 1648–53 występujący przeciw kardynałowi Mazariniemu. [przypis edytorski]

Ośrodkiem tego towarzystwa był dom słynnej z urody Ninon, która wiodła jawnie rozwiązłe życie pod sztandarem epikurejskiej filozofii. Znamiennym jest, że ta inteligentna kurtyzana-amatorka cieszyła się, dla<sup>4</sup> zalet swego umysłu i charakteru, powszechnym szacunkiem: surowa pani de Maintenon, w epoce swej dewocji, utrzymuje z Ninon przyjazne stosunki! Tam to młodzi pankowie schodzili się na orgie, obierając z umysłu na ten cel Wielki Tydzień. Molier bywał u Ninon de Lenclos; czytywał u niej swoje utwory: z niejednym członkiem tego towarzystwa łączyła go zażyłość; mógł tedy zbierać obserwacje. Z natury poważny, raczej skłonny do melancholii, z pewnością nie brał udziału w orgiach; ale patrzył swymi głębokimi, smutnymi oczyma na to świetne towarzystwo, i ujrzał, wśród biesiadników, przy stole — swego don Juana.

Toteż bohater Moliera, mimo że akcja sztuki toczy się na Sycylii (wówczas prowincji hiszpańskiej), nie ma nic z Hiszpana; to Francuz czystej krwi, młody panicz ze dworu. Nie południowa namiętność jest też jego bodźcem. To raczej znudzony intelektualista, zimny łowca wrażeń, którego młoda krew nie gardzi uściskiem kobiety, ale dla którego jest ona przede wszystkim sportem, emocją, podniecią znudzenia i próżności, oraz środkiem do czynienia źle. Wyrwać Elwirę z murów klasztoru, aby ją zaraz potem rzucić w najobelżywszy sposób; zamącić szczęście kochających narzeczonych — wszędzie tu kobieta jest raczej środkiem niż celem.

Możemy przypuszczać, iż, poruszając drażliwy temat szlachectwa, Molier nie powiedział wszystkiego, co by mógł powiedzieć w tej mierze. Parę razy w swojej twórczości wprowadza on szlachtę i lud albo szlachtę i mieszczaństwo (*Grzegorz Dyndała, Mieszczanin szlachcicem*) na jednej platformie, zawsze tylko z lekką potrącając ten stosunek. Światła i cienie rozdziela najczęściej w ten sposób, że śmieszność staje się udziałem ludu, niegodziwość szlachty. Ale pomiędzy wierszami dużo by można wyczytać. Są tu już elementy Rewolucji: Piotruś zapamięta don Juanowi swój policzek, pan Niedziela niezaplacone rachunki i upokarzające wyczekiwanie w przedpokoju, Grzegorz Dyndała swój akt przeprosin... Przyjdzie czas odwetu.

Jest w *Don Juanie* dziwna scena, która była przedmiotem licznych komentarzy: to scena z żebrakiem, gdy don Juan daje mu ludwika<sup>5</sup>, aby bluźnił; kiedy zaś nędzarz odpowiada, że woli umrzeć z głodu, rzuca mu pieniądze, mówiąc: „daję ci go przez miłość ludzkości” (*pour l'amour de l'humanité*). To słowo ludzkość było, w owej epoce, zupełnie nieznanne w dzisiejszym znaczeniu; toteż wielu komentatorów nie chce widzieć w tym odezwaniu głębszej intencji; ale czemu? Czemu nie miałby Molier w tym wyprzedzić swojej epoki, jak wyprzedził ją w tylu innych rzeczach? Wyznaję, iż brakowałoby mi tego rysu, który czyni don Juana bardziej ludzkim, mniej jednolicie zakamieniałym, przez to drgnienie wstrętu, jaki odczuwa może w tej chwili do samego siebie.

Słowem, widzimy w don Juanie przejmujący obraz tego, czym może stać się człowiek bez hamulca, człowiek któremu życie dało wszystko w ręce bez zasług, bez trudu, nie żądając niczego w zamian. Malując wszelako swego młodego panka tak krwawymi rysami, Molier zachował owo bezstronne spojrzenie artysty, które ma zawsze. W scenie z Piotrusiem lud ma rację, ale wielki pan ma wdzięk; pan Niedziela jest porządny człowiek, ale idzie na lep śmiesznej próżności. Don Juan jest zbrodniarzem, ale Sganarel płaskim głupcem i powolnym<sup>6</sup> narzędziem jego szelmostw. Don Juan ma wdzięk, dużo wdzięku, ma „wielki styl”, żywe poczucie honoru (mimo iż w bardzo specjalnym rozumieniu, owego szlacheckiego honoru, który nie wyklucza żadnego łajdactwa); ma odwagę i niezłomność nawet wobec piekła.

I powstała ta osobliwa komedia o don Juanie. Komedia... Coraz bo trudniej tematy Moliera w tej epoce mieszczą się w ramach komedii. Patronowały jej narodzinom dwa uczucia: pośpiech i oburzenie. Pośpiech dyrektora teatru. Pośpiechu tego dowodzi choćby to, że sztuka jest — prozą. Komedia o poważniejszym temacie, w pięciu aktach, *prozą*, to było, w owej epoce, coś takiego, jakby ktoś wszedł na ucztę bez szaty godowej. Proza była dla farsy. To w znacznej mierze przeszkodziło powodzeniu tej komedii; jak później *Skąpca*. A dowód, że kiedy po śmierci Moliera Tomasz Corneille sporządził z molierowskiego *Don*

<sup>4</sup>dla (daw.) — z powodu. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>ludwik — srebrna moneta fr. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>powolny (daw.) — posłuszny. [przypis edytorski]

*Juana* bładą przeróbkę, ale wierszem, przeróbka ta wyparowała<sup>7</sup> sztukę Moliera. Jak czasy się zmieniają: dziś znowuż wiersz na scenie jest raczej przeszkodą do powodzenia.

Wtłoczyć tę historię o don Juanie, siłą rzeczy musząc obejmować pewien wycinek jego życia i jego wędrówek w pogoni za pięknymi oczyma, w klasyczną *jedność czasu i miejsca*, to też nie było łatwo. Molier radzi sobie, jak się dało; trochę ucierpiała na tym może komedia, trochę owa sławna „jedność”, ale — jakoś się pogodziły.

Trzeci szkopuł — komizm. Skąd wziąć komizm w historii człowieka, która jest jednym pasmem zbrodni, a kończy się w piekle? Tu poszło najtrudniej. Ze wszystkich komedii Moliera ta jest najmniej wesoła, a przynajmniej komizm jej ma coś ponurego, jak się dziś mówi: makabrycznego. Główną część kosztów wesołości opędza Sganarel; reszta spada na pana Niedzielę, na łatwowierne i próżne dziewczęta, na tchórzem podszytego Piotrusia. Tchórzem? Ten Piotruś miał dosyć odwagi, aby rzucić się w wodę na ratunek don Juana, ale nie ma jej dosyć, aby stawić czoło temu jasnemu panu. To też rys.

Mimo to wszystko, jak wspomniałem, wesołości tu mało; zimna niegodziwość tego panka zbyt nas drażni i oburza, mrozi nam śmiech na ustach; w drugiej zaś części sztuki, od sceny z ojcem, od ostatniego widzenia z Elwirą, wchodzimy w niesamowitą atmosferę dramatu. Nigdzie może bardziej niż w *Don Juanie* Molier nie rozsadza ram konwencji scenicznych, nigdzie bardziej nie wyprzedza swej epoki. Tej jego twórczości jako twórcy dramatu nie potrafi podjąć nikt przez dwa wieki; dopiero nowoczesna literatura sceniczna zrozumiała myśl Moliera i poszła w tym jego śladem.

*Don Juan* jest dziełem w wielkim stylu. Wyniosła, ironiczna, drażniąca<sup>8</sup> postać tego panka odciska się w pamięci niezatartym śladem. Bez tej postaci obraz XVII w. jakże byłby niezupełnym! Ale Molierowi chodziło o coś więcej poza czysto artystycznym celem. Miał on na sercu sprawę *Tartuffe’a*; skorzysta ze sposobności, aby w znienawidzonych świętoszków wypuścić parę zatrutych strzał. Dlatego każe się temu zbrodniarzowi „nawrócić”. Świętokradzkie to nawrócenie don Juana jest tu zresztą logicznym końcem tego życia. Ścigany za zabójstwo i za niejedną wybryk, uginający się pod długami, wyklęty przez ojca, oto znajdzie drogę, aby wszystko pogodzić. Pod maską pobożności zapewni sobie bezkarność, stanie się nietykalnym: kto nań powie złe słowo, na tego rzuci się cała klika, że „obraża religię”. Będzie mógł dać folgę wszystkim złym instynktom naraz: zaspokoić do syta swój cynizm, chłodną pasję czynienia złego, rozpustę intelektualną. Skojarzenie tych dwóch plag wieku: wyuzdania moralnego i obłudy religijnej w jednej osobie, to najwyższy rozmach geniuszu Moliera.

Czy dziw, że *Don Juan* dołał oliwy do ognia w owej zaciętej walce rozpętanej *Tartuffem*? Biorąc rzeczy ludzką, świecką moralnością, utwór Moliera jest bardzo moralny; niegodziwość jego bohatera przejmując dreszczem grozy; ale, poza ciosami wymierzonymi w świętoszków, czy mógł on zadowolić nawet ludzi szczerze religijnych owej epoki? Czy dziw, że raziły ich te dysputy pana i sługi, w których don Juan, władający ostrzem chłodnej i ścisłej logiki, miota bluźnierstwa, obrona zaś tajemnic wiary przypada Sganarelowi? Czy w tyradzie Sganarela (III, 1): „Chciałbym bardzo zapytać, kto zrobił te oto drzewa...” nie można się dopatrzeć dyskretnej ironii odnośnie do owych licznych wówczas apologii wiary chrześcijańskiej, chcących rozumowo dowodzić tego, w co można tylko wierzyć? Padaly też pioruny na głowę Moliera. „Któż zdoła znieść (pisano) zuchwalstwo błazna, który stroi żarty z religii, daje lekcje wyuzdania i czyni majestat boży igraszką pana i sługi: ateusza, który się zeń śmieje, i lokaja, który, bezbożniejszy jeszcze od pana, rozśmiesza innych”.

Król milczał. Kiedy mu przedstawiano bluźnierstwa i zbrodnie don Juana, odpowiadał tylko: „Toteż źle na nich wychodzi”. Bronić jawnie Moliera nie mógł. Już na drugim przedstawieniu trzeba było skreślić niektóre ustępy; po piętnastym poradzono wymownie Molierowi, aby sztukę cofnął z afisza; mimo że zawczasu postarał się o przywilej na druk, nie wydrukował jej nigdy.

Ten drugi cios, połączony z najgwałtowniejszą kampanią osobistą przeciw niemu, przygnębił Moliera do ostatnich granic. Myśli niemal o rzuceniu pióra, w drugim poda-

<sup>7</sup>wyparować — dosł. wyprząc z zaprzęgu, tu: wyprzec ze sceny. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>drażniąca — Najbardziej pokrewnym typem w literaturze polskiej wydaje mi się ów tak świetnymi rysami skreślony przez Sienkiewicza Bogusław Radziwiłł z *Potopu*. [przypis edytorski]

niu do króla o *Tartuffa* pisze: „to pewna, Najjaśniejszy Panie, że trzeba mi będzie w ogóle poniechać komedii, jeżeli świętoszki mają zostać górą...” Gorycze, do których dołączają się i ciągle zgryzoty domowe i oplakany w owej epoce stan zdrowia, znajdują wyraz w *Mizantropie*; ale na *Mizantropie* zamyka się też heroiczny okres twórczości Moliera. Stargał siły w tej walce; daje za wygraną; nie „poniecha komedii”, bo to niepodobieństwo<sup>9</sup>, ale odtąd poprzestanie na tym, aby bawić publiczność, a jeżeli dosięgnie kogo satyrą, to, w każdym razie, nie tak niebezpiecznych wrogów: tematem jego komedii będą próżność mieszczańska, uczoność kobieca, wreszcie lekarze. Och, ci zapłacą za wszystkich!

Ta trylogia *Tartuffe*, *Don Juan*, *Mizantrop* ukazuje nam zupełnie inną twarz Moliera. Ten wesołek królewski okazuje się nieustraszonym i niezmordowanym szermierzem o swój ideał życia, gotowym narazić niemal swoją głowę. Doniosłość, śmiałość i celność tej satyry społecznej, jej spojrzenie wyprzedzające o tyle swoją epokę, rewolucyjne niemal, wszystko to pozwala przypuszczać, że Molier wiele by może osiągnął jeszcze na tej drodze, gdyby go nie zmuszono do milczenia. Pomyślmy tylko: ten wędrowny komediant, który przed paru laty grubą<sup>10</sup> farsą pozyskał sobie uśmiech i łaskę króla, teraz, ze sceny, grzmi tymi słowy wprost do swego dostojnego audytorium:

Dowiedz się, że szlachcic, który żyje niegodnie, jest istnym monstrum w przyrodzie, że cnota jest pierwszym tytułem szlachectwa. Co do mnie, mniej zważam na nazwisko, niż na czyny: więcej wart dla mnie syn tragarza, będący uczciwym człowiekiem, niż syn monarchy, który by żył jak ty!

---

<sup>9</sup>*niepodobieństwo* (daw.) — coś nieprawdopodobnego a. niemożliwego. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>*gruby* (daw.) — prostacki, prymitywny. [przypis edytorski]

# DON JUAN

## OSOBY:

DON JUAN, syn DON LUDWIKA.

SGANAREL<sup>11</sup>.

ELWIRA, kochanka DON JUANA.

GUZMAN, giermek Elwiry.

DON KARLOS, DON ALONZO, bracia ELWIRY.

DON LUDWIK, ojciec don Juana.

FRANCISZEK, żebrak.

KAROLKA, MAŁGOSIA, wieśniaczki.

PIETREK, wieśniak, narzeczony KAROLINY.

POSĄG KOMANDORA.

FIOŁEK, WĄTRÓBKA, służba DON JUANA.

PAN NIEDZIELA, kupiec.

RÓZECZKA, rębacz najemny.

ORSZAK DON JUANA.

ORSZAK DON KARLOSA i DON ALONZA.

*Rzecz się dzieje na Sycylii*

---

<sup>11</sup>*Sganarel* — Sganarela grał Molier. [przypis edytorski]

# AKT PIERWSZY

*Scena przedstawia wnętrze pałacu.*

## SCENA PIERWSZA

SGANAREL, GUZMAN.

SGANAREL

*trzymając tabakierkę*

Niech sobie mówi co chce Arystoteles razem z całą filozofią, nie masz pod słońcem nic ponad tabakę. To namiętność wszystkich godnych ludzi; kto żyje bez tabaki, ten w ogóle nie wart żyć na świecie. Nie tylko odświeża i przeczyszcza mózgowicę, ale zarazem oddziaływa najzbawienniej na duszę ludzką: przez tabakę dopiero człowiek uczy się być człowiekiem. Czy nie widzisz, z jaką uprzejmością ktoś, kto zażywa tabakę, odnosi się do całego świata; jak jest rad, gdy może częstować na prawo i lewo, o każdym czasie i na każdym miejscu. Nie czeka nawet, aż go kto poprosi; gdzież tam! uprzedza życzenia; do tego stopnia tabaka rozwija uczucie poczciwości i braterstwa. Ale dosyć już o tym przedmiocie, wróćmy do naszej rozmowy. Tak więc, kochany Guzmanie, donna Elwira, twoja pani, zaskoczona naszym odjazdem, puściła się w pogoń? Powiadasz, iż serce jej, w które pan mój zajechał nieco za głęboko, nie mogło przenieść<sup>12</sup> rozłączenia? Chcesz, abym ci, tak, między nami, powiedział co o tym myślę? Otóż boję się wielce, że biedaczka, za swą miłość, otrzyma lichą zapłatę, że jej podróż niewiele wyda owoców i że tyleż zysku by wam przyniosło siedzieć spokojnie w domu.

GUZMAN

I czemuż to, proszę? Powiedzże mi, mój Sganarelu, co może być powodem twych złowieszczych przeczuć? Czy twój pan zwierzył się z czym przed tobą? Czy ci powiedział, że ostygł już dla nas i że to jest przyczyna wyjazdu?

SGANAREL

To nie; ale, napatrzywszy się tego i owego, nabrałem już oka do tego interesu, i, choć jeszcze nic mi nie powiedział, założyłbym się niemal, że tak się te sprawy mają. Może się wreszcie i myłę; jednak mogę się chlubić, że w podobnym przedmiocie nie zbywa mi na doświadczeniu.

GUZMAN

Jak to! Ten niespodziany wyjazd byłby oznaką niewierności don Juana? On byłby zdolny taką zniewagą odpowiedzieć na czystą miłość donny Elwiry?

SGANAREL

Nie, jeszcze za młody na to, nie odważyłby się z pewnością!

GUZMAN

Człowiek jego urodzenia miałby popełnić czyn tak nikczemny?

SGANAREL

Ech, urodzenie! Piękna mi racja: właśnie dlatego miałby się krępować!

GUZMAN

Wszak się z nią złączył świętymi węzłami małżeństwa!

SGANAREL

Ech, poczciwy Guzmanie, mój przyjacielu, wierzaj mi, ty jeszcze nie wiesz, co to za człowiek, ten don Juan.

GUZMAN

W istocie nie wiem, co to za człowiek, jeśli prawdą jest, iż popełnił względem nas tę niegodziwość. Nie rozumiem, w jaki sposób, po takich zapalach, po niecierpliwości, którą okazywał, po tylu natarczywych wyznaniach, zakłęciach, łzach i westchnieniach, tylu stęsknionych listach, oświadczeniach, przysięgach, po tylu wybuchach i uniesieniach,

<sup>12</sup>przenieść (daw.) — znieść, wytrzymać. [przypis edytorski]



które popchnęły go aż do pogwałcenia świętych murów klasztoru i wydarcia z nich donny Elwiry przemocą, nie rozumiem, mówię, jak po tym wszystkim miałby czelność sprzeniewierzyć się słowu!

SGANAREL

Dla mnie zrozumienie tego nie przedstawia najmniejszych trudności; gdybyś znał lepiej tego wygę<sup>13</sup>, pojąłbyś, że to dla niego rzecz najłatwiejsza pod słońcem. Nie twierdzę, aby jego uczucia już miały się zmienić; nie mam jeszcze w tej mierze zupełnej pewności. Wiesz, że z jego rozkazu wyjechałem przed nim, od czasu zaś swego przybycia jeszcze nie rozmawiał ze mną; jednak, aby cię przestrzec, powiadam ci *inter nos*<sup>14</sup>, że w don Juanie, moim panu, masz szczęście oglądać największego zbrodniarza, jakiego ziemia kiedykolwiek nosiła, opętańca, wściekłego psa, diabła, Turka, heretyka, który nie wierzy ani w niebo, ani w świętych, ani w Boga, ani w wilkołaka, który pędzi to życie jak prawdziwe bydło, jak wieprzek Epikura<sup>15</sup>, jak prawdziwy Sardanapal<sup>16</sup>, który zamyka uszy na wszelkie chrześcijańskie napomnienia i uważa za koszałki-opalki wszystko, w co my wierzymy. Powiadasz, że wziął ślub z twoją panią; wierz mi, uczyniłby więcej, byle tylko dogodzić zachciance, i, razem z nią, zaślubiłby jeszcze i ciebie, jej psa i jej kota. Zawrzcé małżeństwo to dla niego drobnostka; nie używa innych sidła dla łowienia damulek, gotów jest do żeniaczki na prawo i lewo. Pani, panna, mieszcanka czy chłopka, nic dlań nie jest za zimne ani za gorące. Gdybym ci chciał wyliczyć imiona wszystkich, z którymi się pozenił po szerokim świecie, nie skończylibyśmy i do wieczora. Stoisz osłupiały i mienisz się na twarzy, słysząc to, co ci mówię: to za ledwie lekki zarys; aby nakreślić cały portret, inaczej by tu maźgać pędzłem potrzeba. To pewna, że gniew niebios dosięgnie go prędzej czy później i że lepiej by mi było służyć diabłu niż jemu. Dzięki niemu, muszę co dzień patrzeć na tyle okropności, iż chciałbym, aby się już znalazł nie wiem gdzie. Ale wielki pan a zarazem zły człowiek, to rzecz po prostu straszna; muszę mu wiernie służyć, mimo całego wstrętu. Strach zastępuje we mnie miejsce gorliwości, kielza moje uczucia i zmusza mnie bardzo często, bym przyklaskiwał temu, na co moja dusza się wzdryga. Ale otóż idzie właśnie: rozejdźmy się lepiej. Słuchaj no tylko: mówiłem z tobą ze szczerości serca i niejedno mi się z gęby niepotrzebnie może wypsnęło; gdyby więc coś z tego miało dojść do uszu tego pana, powiem w żywe oczy, że zełgałeś.

Religia

## SCENA DRUGA

DON JUAN, SGANAREL.

DON JUAN

Cóż to za człowiek z tobą rozmawiał? Wyglądał mi coś na pocziwego Guzman, giermka donny Elwiry.

SGANAREL

Bo też to właśnie było coś podobnego.

DON JUAN

Jak to! To on?

SGANAREL

On sam.

DON JUAN

Odkądże przybył do miasta?

SGANAREL

Od wczoraj wieczora.

DON JUAN

I cóż go sprowadza?

<sup>13</sup>*wygá* — osoba sprytna i doświadczona. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>*inter nos* (łac.) — między nami. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>*Epikur* (341–270 p.n.e) — filozof gr., uznający szczęście za najwyższą wartość, zwolennik hedonizmu. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>*Sardanapal* — właśc. Asurbanipal, król Asyrii w latach 669–631 p.n.e, w kulturze europejskiej symbol zbytku i zniewieścienia, gdyż tym właśnie miały się cechować ostatnie lata jego panowania. [przypis edytorski]

SGANAREL

Sądzę, że pan się musi po trochu domyślać jego kłopotów.

DON JUAN

Chodzi o nasz wyjazd, z pewnością?

SGANAREL

Pocziwina srodze tym jest zgnębiony i pytał mnie o powód.

DON JUAN

I cóżeś odpowiedział?

SGANAREL

Że pan mi nic o tym nie mówił.

DON JUAN

No i co? A cóż ty sam myślisz? Jakie twoje zdanie o tej sprawie?

SGANAREL

Ja? Myślę, bez obrazy, że panu chodzi po głowie jakaś nowa miłostka.

DON JUAN

Tak sądzisz?

SGANAREL

Tak.

DON JUAN

Na honor! Nie omyliłeś się: muszę ci przyznać, że w istocie inny przedmiot wygnał Elwirę z moich myśli.

SGANAREL

Mój Boże! Czyż ja nie znam na palcach don Juana i czy nie wiem, że pańskie serce to największy włóczyki pod słońcem: lubi wędrować z jednej gościny w drugą, a nigdzie nie zagrzeje miejsca.

DON JUAN

I nie uważasz, powiedz, że dobrze czynię, postępując w ten sposób?

SGANAREL

Hm... panie...

DON JUAN

Cóż takiego? Gadaj.

SGANAREL

Z pewnością dobrze pan czyni, jeśli się panu tak podoba: temu nie można się przeciwzić. Ale, gdyby się panu podobało inaczej, to by znowu było może co innego.

DON JUAN

Dobrze więc, pozwalam ci mówić całkiem swobodnie. Wywnętrz się, co myślisz o tym.

SGANAREL

W takim razie powiem otwarcie, że nie pochwalam wcale pańskiej metody i że uważam za rzecz bardzo szpetną bałamucić<sup>17</sup> się tak na wszystkie strony.

DON JUAN

Jak to! Więc chciałbyś, aby się skuć na wieki z pierwszą istotą, która nas zagarnie? aby się wyrzec świata dla niej i nie mieć już oczu dla nikogo? A to by ładnie było, aby, dla głupiej ambicji wierności, grzebać się na całe życie w jednym uczuciu! W kwiecie lat młodzińczych przestać istnieć dla innych kobiet! Nie, nie, stałość dobra jest dla niedo-  
łęgów; każda piękność ma prawo walczyć o nasze uwielbienie, a pierwszeństwo jednej nie powinno wydzierać jej następczyniom słusznych praw do naszego serca. Co do mnie,

Erotyzm, Miłość spełniona

<sup>17</sup>bałamucić (daw.) — uwodzić. [przypis edytorski]

powab i wdzięk czarują mnie, gdziekolwiek je spotkam, i poddaję się bez oporu słodkiej przemocy, z jaką wabią nas ku sobie. Choćbym był dziesięć razy związany, miłość jednej kobiety nie zniewoli mnie bynajmniej, abym miał wyrządzać krzywdę innym; po to mam oczy, aby widzieć zalety wszystkich, i każdej gotów jestem nieść w ofierze hołd i daninę, do której stworzyła nas natura. Nie umiem zamknąć serca na to, co je wabi; gdybym miał dziesięć tysięcy serc, oddałbym wszystkie z chwilą, gdy ładne stworzenie mnie poprosi. Jest, doprawdy, jakiś niewytłumaczony urok w budzącym się pociągu: cała rozkosz miłości jest w ciągłej odmianie. Jak nieopisanie słodko jest skłaniać ku sobie tysięcznymi hołdami serduszek młodej piękności, patrzeć co dzień na postępy, które się w nim robi; wybuchami czułości, wzdychaniem i łzami zwalczać niewinną wstydlivość duszy, którą tyle kosztuje zdać się na łaskę zwycięzcy; pokonywać krok za krokiem wszystkie te zapory, zwyciężać skrupuły, z których ona czyni swą chlubę i wieść ją powoli tam, dokąd zmierzają wszystkie nasze pragnienia. Ale, skoro raz się jest jej panem, nie ma już nic do powiedzenia ani do żądania. Cały urok namiętności zamiera; zasypiamy w bezwładzie szczęścia, póki jakiś nowy przedmiot nie zbudzi naszych pragnień i nie ukaże sercu świeżych powabów nęcącej zdobyczy. Słowem, nic słodsze, jak pokonywać opór takiej wdzięcznej istotki; co do mnie, mam pod tym względem istną ambicję zdobywców, którzy spieszą z jednego zwycięstwa po drugie, nie umiejąc ograniczyć biegu swych pragnień. Nic nie jest w stanie wstrzymać gwałtowności mego pożądania; czuję się zdolny ziemię całą przycisnąć do serca; pragnąłbym, jak Aleksander, by istniały jakie nowe światy, aby i w nich szerzyć miłosne zdobycze.

SGANAREL

Święci niebiescy, co też pan nie nagada! Można by myśleć, że się pan tego na pamięć nauczył: prawi pan zupełnie jak z książki.

DON JUAN

Cóż możesz na to odpowiedzieć?

SGANAREL

Daję słowo, mogę powiedzieć... Nie wiem, co bym mógł powiedzieć; bo pan wykręca rzeczy w taki sposób, iż można by myśleć, że masz słusność; a mimo to, tak naprawdę, to nie masz słusności. Miałem pełną głowę najpiękniejszych myśli na ten temat, a pańska oracja wszystko mi poplątała. Dajmy temu pokój; na drugi raz ułożę swoje wywody na piśmie, aby panu dotrzymać placu<sup>18</sup>.

DON JUAN

Doskonale.

SGANAREL

Ale, proszę pana, czy by to nie przekraczało zezwolenia którego mi pan udzielił, gdybym powiedział, że jestem w ogóle cośkolwiek zgorzony sposobem życia, które pan prowadzi?

DON JUAN

Jak to? A cóż ja za życie prowadzę?

SGANAREL

Bardzo przyzwoite. Ale, na przykład, ten obyczaj pojmwania co miesiąc nowej żony...

DON JUAN

Możeż być coś przyjemniejszego?

SGANAREL

To prawda. Pojmuję, że to bardzo przyjemne i nader urozmaicone. Ja bym sam się na to pisał, gdyby to nie było grzechem; ale, proszę pana, igrać w ten sposób z tak świętym Sakramentem...

<sup>18</sup>dotrzymać placu — dosł.: poradzić sobie w pojedynku. [przypis edytorski]

DON JUAN

No, no, to już sprawa między mną a niebem; rozplączemy ją sami, bez twojej pomocy.

SGANAREL

Jak Boga kocham, panie, słyszałem zawsze, że to niedobrze żartować sobie z nieba i że żaden bezbożnik jeszcze dobrze nie skończył.

DON JUAN

Hola! Mości bałwanie! Powiedziałem ci już raz, że nie lubię, aby się ktoś bawił w dawanie mi nauk.

SGANAREL

Ja też nie mówię do pana, niech mnie Bóg broni! Pan sam wie przecież, co robi. Jeżeli pan w nic nie wierzy, musisz mieć swoje powody. Ale spotyka się po świecie niedowierzonych gluptasów, co to bawią się w niedowiarków, a sami nie wiedzą dlaczego; udają bardzo mocne głowy, bo myślą, że im z tym do twarzy; otóż, doprawdy, gdyby któryś z nich na ten przykład był moim panem, powiedziałbym mu prosto z mostu, patrząc w same oczy: Jak też pan śmiesz igrać w taki sposób z niebem? Nie boisz się podrwiwać sobie tak bezwstydnie z tego, co najświętsze na ziemi? Czy tobie przystało, lichy robaku ziemny, mrówko ty nędzna (niby mówię do tamtego panicza), czy tobie przystało ważyć się obracać w śmieszność to, przed czym wszyscy uchylają głowy? Czy myślisz, że dlatego, żeś szlachcic, że masz na łbie jasną peruczkę sztucznie<sup>19</sup> utrefioną<sup>20</sup>, pióra przy kapeluszu, surdut pięknie wyszyty złotem i wstążki płomienistego koloru (ja nie do pana to mówię, jeno<sup>21</sup> do tamtego), czy myślisz, mówię, żeś przez to mądrzejszy od innych, że wszystko ci już wolno i nikt nie będzie śmiał powiedzieć ci prawdy w oczy? Usłysz więc ode mnie, który jestem tylko twoim sługą, że niebo, wcześniej czy później, karze bezbożników, że haniebne życie sprowadza haniebną śmierć, i że...

DON JUAN

Sza!

SGANAREL

Co się stało?

DON JUAN

Stało się, że chcę ci powiedzieć, iż pewna piękność ujarzmiła me serce i, pociągnięty jej powabem, przybyłem za nią aż tu, do tego miasta.

pożądanie, strach, trup

SGANAREL

I czy też pana strach nie bierze, panie, z powodu śmierci owego komandora, któregoś pan utrupił tutaj przed półrokiem?

trup

DON JUAN

I czegoż się obawiać? Czyż go nie uśmierciłem jak należy?

SGANAREL

Nie można lepiej, doskonale; byłby niewdzięcznikiem, gdyby się uskarżał.

DON JUAN

A zresztą, sprawa została umorzona i ulaskawiona.

SGANAREL

Tak; ale to ulaskawienie nie ukoilo może wzburzenia krewnych i przyjaciół, i...

DON JUAN

Ech, nie kłopotczmy sobie głowy nieszczęściami, które mogą skądś spać na głowę, a myślimy wyłącznie o tym, co może przynieść jaką nową rozkosz. Osoba więc, o której mówię, jest to młodziotka narzeczona, najmilsza istota w świecie, która przybyła tutaj pod opieką swego przyszłego. Przypadek pozwolił mi spotkać tę zakochaną parę na kilka

Zazdrość, Porwanie

<sup>19</sup>szucznie (daw.) — w sposób wyrafinowany. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>utrefiony (daw.) — ułożony w loki. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

dni przed ich podróżą. Nigdy nie zdarzyło mi się widzieć dwojga osób bardziej z siebie zadowolonych wzajem i bardziej promieniejących miłością. Te tak widoczne objawy wzajemnych uczuć i mnie nie dały zostać obojętnym; serce moje zadrgało, a miłość poczęła się z zazdrości. Tak jest; od pierwszej chwili nie mogłem patrzeć na to, że oni są z sobą tak czule; złość podsycala me pragnienia: mimo woli roilem sobie, jaką rozkoszą byłoby dla mnie zmącić tę wzajemną harmonię i zniszczyć to przywiązanie, tak nieznośne dla mego wrażliwego serca. Ale dotychczas wszystkie wysiłki były bezskuteczne; postanowiłem tedy uciec się do ostatecznego środka. Czują narzeczony ma dziś swą ukochaną uraczyć przejażdżką po morzu. Nie mówiąc ci o niczym, przygotowałem wszystko co trzeba, aby zaspokoić pragnienia mej miłości. Mam w pogotowiu łódkę i ludzi, przy których pomocy uda się nam z łatwością porwać tę ślicznotkę.

SGANAREL

Hm, panie...

DON JUAN

Hę?

SGANAREL

Doskonale pan robi, tak właśnie należy sobie poczynać. Nie ma nic lepszego w świecie, niż zrobić to, na co się ma ochotę.

DON JUAN

Gotuj się więc wraz ze mną na wyprawę i przyrządź cały mój rynsztunek, aby... *spostzegając donnę ELWIRĘ*: Ach, cóż za przykre spotkanie! Zdrajco, nic mi nie mówiłeś, że ona sama jest tutaj.

SGANAREL

Wszak się pan o to wcale nie pytał.

DON JUAN

Oszalała, aby nawet nic zmienić stroju i zjawiać się tu w domowym ubraniu!

## SCENA TRZECIA

DONNA ELWIRA, DON JUAN, SGANAREL.

DONNA ELWIRA

Czy raczysz mnie jeszcze poznawać, don Juanie? Mogę chociaż mieć nadzieję, iż zechcesz obrócić w tę stronę oblicze?

DON JUAN

Pani, wyznaję, że jestem zaskoczony tym widokiem i że nie spodziewałem się ujrzeć pani tutaj.

DONNA ELWIRA

Tak, widzę, że się mnie nie spodziewałeś i że jesteś zaskoczony, w istocie, ale zupełnie inaczej, niż bym tego mogła oczekiwać. Sposób, w jaki mi to dajesz uczuć, przekonywa mnie najzupełniej o tym, w co, mimo wszystko, wahałam się uwierzyć. Podziwiam mą naiwność i słabość, że mogłam wątpić o zdradzie, którą potwierdzało tyle pozorów. Byłam dość dobroduszną, wyznaję, lub raczej dość głupią, aby oszukiwać samą siebie, przecząc temu, co mi mówiły własne oczy i rozsądek. Szukałam przyczyn, zdolnych przed mą tkliwością usprawiedliwić owo oziębienie, które w tobie odczuwałam; sama wmyślałam w siebie wszelkie możliwe powody twego nagłego wyjazdu, aby cię oczyścić ze zbrodni, o którą rozum mój cię oskarżał. Próżno przemawiała do mnie moje aż nazbyt słuszne podejrzenia; odtrącałam ich głos, który czynił cię zbrodniarzem w moich oczach, a słuchałam z rozkoszą tysiąca dziecinnych urojeń, które malowały memu sercu twą niewinność. To przyjęcie jednak nie pozwala mi już dłużej wątpić. Spojrzenie, którym mnie przywitałeś, mówi mi o wiele więcej niżli pragnęłabym wiedzieć. Bądź co bądź, bardzo bym rada<sup>22</sup> dowiedzieć się z twych własnych ust o przyczynie tego wyjazdu. Mów, don Juanie, proszę; zobaczymy, w jaki sposób zdołasz się usprawiedliwić.

<sup>22</sup>rad (daw.) — chętny. [przypis edytorski]

DON JUAN

Pani, oto Sganarel, który wie, czemu musiałem wyjechać.

SGANAREL

*po cichu do DON JUANA:*

Ja, panie? Ależ ja, z przeproszeniem pańskim, nic nie wiem.

DONNA ELWIRA

Mów zatem, Sganarelu. Mniejsza, z czyich ust usłyszę to wyjaśnienie.

DON JUAN

*dając SGANARELOWI znak, aby się zbliżył:*

Opowiedzże wszystko.

SGANAREL

*po cichu do DON JUANA:*

Cóż ja mam opowiedzieć?

DONNA ELWIRA

Zbliż się, skoro pan tak każe, i wytłumacz mi przyczyny tak spieszego odjazdu.

DON JUAN

Cóż, nie odpowiadasz?

SGANAREL

*po cichu do DON JUANA:*

Nie mam nic do odpowiedzi. Pan sobie żarty stroi ze swego sługi.

DON JUAN

Będziesz ty odpowiadał nareszcie!

SGANAREL

Pani...

DONNA ELWIRA

Co?

SGANAREL

*zwracając się do DON JUANA:*

Panie...

DON JUAN

*grożąc:*

Jeżeli...

SGANAREL

A więc, pani, zdobywcy, Aleksander i nowe światy są przyczyną naszego wyjazdu. Oto, proszę pana, wszystko, co mogę powiedzieć.

DONNA ELWIRA

Nie raczysz mi, don Juanie, wyświetlić tych pięknych tajemnic?

DON JUAN

Pani, jeśli mam wyznać...

DONNA ELWIRA

Och, jakże ty lichy się bronisz, jak na takiego kawalera, dworskiego bywalca, który musi chyba być przyzwyczajony do spraw tego rodzaju! Litość mnie zbiera, gdy patrzę na twe pomieszenie. Czemuż nie uzbroisz czoła szlachetnym bezwstydem? Czemuż mi nie przysięgasz, że zawsze trwasz dla mnie w niezmiennym uczuciach, że kochasz mnie wciąż miłością bez granic i że śmierć jedynie byłaby zdolną cię oderwać? Czemu nie opowiesz, że sprawy niezmiernie wagi kazały ci wyjechać bez uprzedzenia; że, wbrew chęciom, zmuszony jesteś jakiś czas tu zabawić, i że powinnam spokojnie wrócić tam skąd przybyłam, pewna, iż podążysz za mną najrychlej jak zdołasz; że nie godzi mi się wątpić, iż pałasz chęcią połączenia się ze mną, i że, oddalony, cierpisz wszystkie męki, jakie cierpi ciało

odłączone od duszy? Oto, jak powinienes się bronić, a nie, jak ty, stać oto przede mną bezradny i pomieszany.

DON JUAN

Wyznaję, pani, że nie posiadam sztuki udawania i że zasadą mego serca jest szczerłość. Nie powiem pani, iż zawsze trwam dla niej w niezmiennych uczuciach, że pałam chęcią połączenia się z nią, skoro faktem jest, iż wyjechałem jedynie aby uciec przed panią. Uczyniłem to nie dla przyczyn, które mogłabyś mi podsuwać, lecz jedynie z powodu skrupułów sumienia, i w przekonaniu, iż niepodobna mi żyć z tobą nadal bez grzechu. Obudziły się we mnie wątpliwości; otwarły mi się oczy na to, co dla ciebie uczyniłem. Zdałem sobie sprawę, iż, aby panią zaślubić, wydarłem cię z za kraty klasztornej; że dla mnie zламаłaś śluby, które wiązały cię gdzie indziej, i że niebo ciężko zwykło karać tego rodzaju występki. Skrucha mnie ogarnęła; uląłem się gniewu niebios. Przejrzałem, iż małżeństwo nasze jest jedynie zamaskowanym cudzołóstwem, że musi na nas ściągnąć karę bożą, słowem, że powinienem starać się, pani, zapomnieć o tobie, otwierając ci drogę powrotu do twoich pierwszych ślubów. Czy chciałabyś sprzeciwić się tak świątobliwym postanowieniom i czy żądasz, abym, zatrzymując cię przy sobie, ściągnął na się gniew niebios? Abym dla...

Małżeństwo

DONNA ELWIRA

Ha, zbrodniarzu, teraz dopiero poznaję cię do gruntu; a, na me nieszczęście, poznaję cię wówczas, kiedy już za późno i kiedy ta świadomość może mnie jedynie wydać na pastwę rozpacz. Ale wiedz, że zbrodnia nie ujdzie ci bezkarnie; to niebo, z którym tak igrasz, potrafi pomścić się za twą przewrotność!

DON JUAN

Sganarelu, niebo!

SGANAREL

Pewnie, jasnie panie, alboż my sobie nie kpimy z takich rzeczy?

DON JUAN

Pani...

DONNA ELWIRA

Dość. Nie pragnę słyszeć nic więcej; i tak wyrzucam sobie, żem usłyszała zbyt wiele. Słabością nikczemną jest kazać sobie tak jawnie tłumaczyć swą hańbę: w takich sprawach szlachetne serce od pierwszego słowa wie, co mu czynić wypada. Nie spodziewaj się, że wybuchnę obelgami i wyrzutami; nie, nie, gniew mój nie należy do tych, które zaspokajają się w próżnych słowach. Cały jego żar zachowa się na zemstę. Powtarzam ci raz jeszcze, niebo ukarze cię, nikczemniku, za zniewagę, którąś mi wyrządził; a jeśli nieba lękać się nie umiesz, lękaj się bodaj gniewu obrażonej kobiety!

Zemsta

## SCENA CZWARTA

DON JUAN, SGANAREL.

SGANAREL

*na stronie:*

Gdybyż sumienie zechciało się w nim obudzić!

DON JUAN

*po chwili namysłu:*

Chodźmyż pomyśleć o przygotowaniach do naszej wyprawy.

SGANAREL

*sam:*

Ach, cóż za bezecnemu panu trzeba mi służyć!

# AKT DRUGI

*Scena przedstawia okolicę wiejską na wybrzeżu morskim.*

## SCENA PIERWSZA

KAROLKA, PIETREK.

KAROLKA

Najświętsza Panienko, Piotrusiu, ależ przyniosło cię tam w samą porę!

PIETREK

Dalibóg, brakło tylko włoska, a byłiby obaj potonęli.

KAROLKA

Więc to ten rańszy<sup>23</sup> wicher wywrócił im łódkę?

PIETREK

Posłuchajże, Karolka, opowiem ci wiernie wszystko, jak się stało, bo przecież to ja pierwszy spostrzegłem ich z daleka, niby mówię że pierwszy ich spostrzegłem. Staliśmy więc na brzegu, niby gruby Łukasz i ja, i rzucaliśmy sobie, ot, tak, przez żarty, grudki ziemi na głowę; bo, jak ci przecież wiadomo, gruby Łukasz lubi czasem poswywolić, a i ja także lubię czasem. Więc owo, przy tych żarcikach, niby podczas tego żartowania, widzę z daleka coś, co się gmyrze w wodzie i przybliża się jak gdyby ku nam po troszeczkę. Widzę to najoczywiściej, a potem nagle widzę, że już nic nie widzę. Ej, Łukasz (tak niby powiadam), coś mi się widzi, że tam ludzie płyną. Idźże, idź (on mi tak na to powiada), uroiłeś sobie i coś ci się majaczy. Dalibóg (tak ja powiadam), wcale mi się nie majaczy, tylko to ludzie. Wcale nie (tak on powiada), w oczach ci się troi. Chcesz się założyć (tak ja powiadam), że mi się nic nie troi (powiadam), i że dwóch ludzi (powiadam), płynie prosto ku nam. Wciurności (tak on powiada), trzymam zakład, że wcale nie. Ano, dobrze (tak ja powiadam), chcesz się założyć o dziesięć groszy, że płyną? Juści, że chcę (tak on powiada), i, żeby ci pokazać, kładę tu pieniądze (powiada). Ja tam ani nie mam źle w głowie, ani mi klepek nie brakuje; więc jak nie cisnę ci na ziem cztery grosze pojedyncze a sześć dwojczkami, psiakość, tak sobie, ot, jakbym łyknął miarkę wina; ja już taki setny chłop jestem: jak idę, to na całego. Ale ja wiedziałem dobrze, co robię. Oho! Ja nie głupi! Ano tedy, ledwieśmy się założyli, aż tu widzimy całkiem wyraźnie dwóch ludzi, którzy migają na nas, żeby do nich podjechać: a ja najpierw łap za nasze stawki. Chodźmy, Łukasz (tak ja powiadam), widzisz przecie, że nas wołają; lećmy prędko na pomoc. Nie pójdę (on tak powiada), przez nich przegrałem. Dalejże znów ja, żeby z nim dość do ładu, zacząłem mu w porządku głowę suszyć, ażeśmy wreszcie wtarabanili się do łodzi, i póty się z nimi parali, ażeśmy ich wyciągnęli z wody, a potem ich zaprowadziłem do nas do domu do ognia, a potem oni się rozdziali do naga, aby się wysuszyć, a potem jeszcze przyszło dwóch z tej samej bandy, co się wyratowali sami, i potem przyszła Małgośka, a jeden zaczął do niej robić słodkie oczy. Ano, więc już wiesz, Karolciu, jak się to wszystko odbyło.

KAROLKA

Prawda, mówiłeś, Piotrusiu, że jeden z nich daleko jakoś wspanialej wygląda niż tamci?

PIETREK

Tak, to niby ich pan. To musi być jakiś gruby, gruby pan, bo ma złota na ubraniu od góry aż do samiotkiego dołu; a ci, którzy mu służą, to także panowie całą gębą; a przecie, choć taki gruby pan, dalibóg, byłby utonął, gdyby mnie tam nie było.

KAROLKA

Patrzajcie no!

PIETREK

Oho, żeby nie my, to by z nim było krucho.

<sup>23</sup>rańszy (daw.) — wcześniejszy. [przypis edytorski]



KAROLKA

I on jeszcze siedzi u ciebie cały nagi, Piotrusiu?

PIETREK

Ale gdzie, przecie ubrali go tamci przy nas wszystkich. Panie Boże, jeszcze nie widziałem nigdy takiego ubierania. Co to za historyje i za figielasy wieszają na sobie ci panowie ze dworu! Ja bym się tam pogubił w tym wszystkim, i całkiem zgłupiałem, kiedym na to patrzył. Słysz, Karolka, mają ci włosy, co nie wyrastają na głowie, i nasadzają je sobie tylko na łeb, niby czapę. Mają koszule, a przy nich takie rękawy, żebyśmy oboje wleźli do nich z nogami, niby ty i ja. Zamiast portek noszą ci fartuchy, takie szerokie jak od dziś do Wielkiejnocy; miast kubraka kamizolę, co im nawet pępka nie przykrywa; a zamiast kołnierza na szyi wielką chustę całą dziurkowaną, a przy niej cztery wielkie chwasty, co im dyndają aż kasik<sup>24</sup> na brzuchu. Mają też kołnierzycki naokoło rękawów, i wielkie leje też całe w takie dziureczki u portek, a na tym wszystkim tyle wstążek, tyle wstążek, że aż obrzydliwość. Nawet trzewiki całe są napakowane wstążkami od góry do dołu; a takie są przy tym, że, gdybym w nie wlaźł, to bym na pewno kark skręcił.

Strój

KAROLKA

Rany boskie, Piotrusiu, ja to muszę koniecznie zobaczyć.

PIETREK

Ooo! Posłuchaj no wprzódy, Karolka. Muszę ci przedtem co insze powiedzieć.

KAROLKA

No, gadaj; niby o co?

PIETREK

Ano, widzisz, Karolka, trzeba, jak to mówią, żebym ci wypaproszył swoje serce. Ja cię kocham, wiesz o tym, i niby mamy się pobrać niedługo, a z tym wszystkim, dalibóg, mnie się to jakoś nie widzi w porządku.

KAROLKA

Niby względem czego? O cóż tobie chodzi?

PIETREK

O to chodzi, że się czegoś przez ciebie markocę.

KAROLKA

Że co?

PIETREK

Do paralusza<sup>25</sup>! Że ty mnie nie kochasz.

KAROLKA

Haha! Tylko tyle?

PIETREK

Tylko tyle, ale to i dosyć.

KAROLKA

Mój Boże, Piotrusiu, ty mi zawsze gadasz jedno i to samo.

PIETREK

Gadam ci zawsze jedno i to samo, bo też i jest zawsze jedno i to samo; gdyby nie było zawsze jedno i to samo, nie gadałbym ci zawsze jedno i to samo.

KAROLKA

Ale o co ci chodzi? Czego ty chcesz?

PIETREK

Chcę, do choroby, żebyś mnie kochała.

<sup>24</sup>kasik (reg.) — gdzieś. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>paralusz — dziś popr.: paraliż. [przypis edytorski]

KAROLKA

Alboż ja ciebie nie kocham?

PIETREK

Nie, ty mnie nie kochasz, choć ja robię, co tylko mogę, żebyś mnie kochała. Kupuję ci, nie wymawiając, wstążki u wszystkich kramarzy, którzy do nas zachodzą; mało karku nie skręcę, żeby ci szpaczki wybierać z gniazdek; płacę kobziarzy, żeby ci wygrywali, kiedy przyjdą twoje imieniny; a to wszystko tak jakby łbem tłuc o ścianę. Widzisz, Karolka, to nieładnie ani uczciwie nie kochać kogoś, kiedy ciebie ktoś kocha.

Miłość

KAROLKA

Mój dobry Boże, kiedy ja ciebie też kocham.

PIETREK

Phi! Ładne mi kochanie!

KAROLKA

A cóż ty chcesz, żebym robiła?

PIETREK

Chcę, żebyś robiła tak, jak się robi, kiedy się kogo kocha jak należy.

KAROLKA

A czy ja cię nie kocham jak należy?

miłość, zabawa

PIETREK

O, nie; to, to zaraz widać. Jak się kogoś kocha, tak z całego serca, to się z nim ciągle wydziwia to i owo. Popatrz na grubą Kasię, co to się durzy w młodym Kasperku; ciągle jej pełno koło niego, zawsze się z nim droczy, chwili spokoju mu nie da. To mu coś spsoci, to mu wpakuje, przechodząc, szturchańca; ot, kiedyś, siedział na zydelku, a ona, jak go nie wyrwie spod niego, aż rymnął jak długi na ziemię. Ot, widzisz, tak się poznaje, że się ludzie ze sobą kochają; ale ty, ty nigdy do mnie i słówka nie zagadasz, jesteś jak ten kolek z drewna; mógłbym przejść koło ciebie i dwadzieścia razy, a ty byś się nie ruszyła, żeby mi bodaj jednego kuksa wsunąć pod ziobro, albo zagadać do mnie. Do ciężkiej choroby! To niedobrze tak; jakoś niby serdeczniej trzeba sobie z ludźmi poczynać.

KAROLKA

Cóż ja pocznę? Takam już widać na świat przysła, a na nowo się nie urodzę.

PIETREK

Nikt się taki nie urodził. Jak kto kogo lubi, to zawsze mu to jakoś pokaże.

KAROLKA

No to kocham cię tak, jak umiem, a kiedym ci nie do smaku, wolna droga; możesz sobie kochać inną.

PIETREK

Ot i masz, jakaś ty dla mnie! Czy gdybyś mnie kochała, mówiłabyś tak do mnie?

KAROLKA

To po co mi głowę wciąż kotłujesz?

PIETREK

Do diaska, a cóż ja ci złego robię? Chcę tylko, żebyś mnie trochę lubiła.

KAROLKA

No to mnie zostaw i nie napieraj tak mnie. Może to jakoś przyjdzie później.

PIETREK

No to daj łapę, Karolka.

KAROLKA

*dając mu rękę:*

No więc masz.

PIETREK

Przyrzeknij mi, że będziesz się starać, żeby mnie więcej lubić.

KAROLKA

Zrobię, co będę mogła, ale to musi przyjść tak samo z siebie. Piotruś, czy to ten pan?

PIETREK

Tak, to on.

KAROLKA

Ach, ty mój Boże, jaki on śliczny! Co by to za szkoda była, gdyby się utopił.

PIETREK

Ja zaraz tu wrócę; pójdę wypić półkwaterek, żeby się skrzepić po rannej mordędze.

## SCENA DRUGA

DON JUAN, SGANAREL, KAROLKA *w głębi sceny.*

DON JUAN

Cóż, nie udało się, Sganarelu. Przez ten niespodziany wicher, razem z łodzią i nasze zamiary wywróciły koziołką; ale powiem ci szczerze, że ta wiejska dziewczuszka, z którą rozstaliśmy się przed chwilą, nagradza w zupełności nasze niepowodzenie. Wdzięki jej zatarły w mej pamięci całą przykrość tamtego zawodu. Nie wymknie mi się to serduszko; potrafiłem je już tak nastroić, iż nie sądzę, aby mi groziło zbyt długie wzdychanie.

SGANAREL

Przyznam się panu, że ja głupieję, patrząc na pana. Ledwie udało się nam uniknąć śmierci, która zdawała się niechybną, a już pan, zamiast dziękować niebiosom, iż się raczyły nad nami zlitować, na nowo pracujesz nad tym, aby je rozgniewać przez swoje zwyczajne wybryki i wieczne miłości, które doprawdy są zbr... DON JUAN *mierzy go groźnym wejrzeniem.* Milcz, ladaco jeden, nie wiesz sam, co gadasz, a twój pan wie dobrze, co robi. Dalej, marsz!

DON JUAN

*sposstrzegając KAROLKĘ:*

A! A! Skąd znów się bierze ta dziewczuszka, Sganarelu? Widziałeś kiedy ładniejszego buziaka? Nie uważasz, powiedz, że ani na włos nie ustępuje tamtej?

SGANAREL

I pewnie! *na stronie:* Mamy znów coś nowego.

DON JUAN

*do KAROLKI:*

Czemu zawdzięczam to miłe spotkanie, ślicznotko? Jak to! Tu, w tej wiejskiej ustroni, wśród skał i jarów, rosną sobie takie urocze stworzenia?

KAROLKA

Jak pan widzi, dobry panie.

DON JUAN

Jesteś z tej wioski?

KAROLKA

Tak, panie.

DON JUAN

I tutaj mieszkasz?

KAROLKA

Tak, panie.

DON JUAN

I nazywasz się?...

KAROLKA

Karolka, do usług.

DON JUAN

Ach, cóż za piękna osoba! Co za oczy przenikające do głębi!

KAROLKA

Panie, pan chce chyba, żebym się musiała wstydzić.

DON JUAN

Och, nie masz się czego wstydzić, słuchając najszczerzej prawdy. Czy może być coś bardziej uroczonego? Obróć się troszkę, jeśli łaska. Ach, cóż za śliczna figurka! Podnieś trochę główkę, jeśli łaska. Ach, jakie cudne! Pozwól, niech zobaczę ząbki, proszę cię, dziecko. Ach, jakie rozkoszne, a te usteczka jakie ponętne! Doprawdy, jestem oczarowany, w życiu nie widziałem tak lubej istotki!

KAROLKA

Tak pan sobie tylko mówi, ot, pewnie chce pan żartować ze mnie.

DON JUAN

Ja, żartować z ciebie? Niech mnie Bóg broni. Zbyt wiele sympatii na to mam dla ciebie, i to, co mówię, to z głębi serca.

KAROLKA

Bardzo panu obowiązana, jeżeli to naprawdę.

DON JUAN

Nie, dziecko, wcale mi nie jesteś obowiązana za moje zachwyty; swojej piękności tylko zawdzięczasz wszystko.

KAROLKA

Panie, to wszystko za ładnie powiedziane, a ja za głupia jestem, abym umiała odpowiedzieć.

DON JUAN

Sganarelu, popatrz no na te rączki.

KAROLKA

Fe, panie, czarne jak nie wiedzieć co.

DON JUAN

Cóż ty mówisz, dziecko! W życiu nie zdarzyło mi się widzieć piękniejszych rączek; proszę, pozwól mi je ucałować.

KAROLKA

Panie, zbyt wiele zaszczytu mi pan czyni; gdybym wiedziała wcześniej, umyłabym je w otrębach.

DON JUAN

Powiedz mi, piękna Karolciu, wszak pewno nie jesteś jeszcze zamężną?

KAROLKA

Nie, panie, ale już wkrótce mam wyjść za Piotrusia, syna sąsiadki Szymonowej.

DON JUAN

Jak to! Taka jak ty osoba miałaby zostać żoną prostego chłopca! Nie, nie, to by była zniewaga dla tyłu powabów; nie jesteś stworzona na to, aby zagrzebać się na wsi. Warta jesteś lepszego losu, to pewna; niebo, które wie o tym, zesłało mnie umyślnie, abym przeszkodził takiemu małżeństwu i oddał twoim wdziękom to, co się im należy. Tak, piękna Karolciu, kocham cię z całego serca; od ciebie jedynie będzie zależeć, abym cię wyrwał z tego nędznego kąta i wzniosł na stanowisko, na które w zupełności zasługujesz. Ta miłość wyda ci się bardzo nagła, bez wątpienia; lecz cóż! To skutek, Karolciu, twej niezwykłej piękności; w kwadrans człowiek kocha ciebie tak, jak inną zaledwie po pół roku.

KAROLKA

Kiedy ja nie wiem, panie, co mam robić, jak pan do mnie tak mówi. To, co pan gada, to strasznie miło słyszeć i dałabym nie wiem co, żeby panu wierzyć; ale znów zawsze mi mówiono, że nie trza wierzyć paniczom i że tacy panowie ze dworu to są zwodziciele, co tylko patrzą, żeby ukrzywdzić dziewczynę.

DON JUAN

Ja tam nie taki, z pewnością.

SGANAREL

*na stronie:*

Boże uchowaj!

KAROLKA

A widzi pan, to nie jest radość, żeby się dać ukrzywdzić. Ja jestem biedna dziewczyna ze wsi, ale dbam o dobre imię i wołałabym prędzej umrzeć, niż je stracić.

Cnota

DON JUAN

Ja miałbym być na tyle niegodziwym, aby skrzywdzić tobie podobną istotę? Miałbym być tak podłym, aby cię zniesławić? Nie, nie, na to mam zbyt wiele sumienia. Kocham cię, Karolciu, uczciwie i po bożemu; aby ci pokazać, że mówię szczerą prawdę, wiedz, że nie mam innego zamiaru, jak tylko ożenić się z tobą. Chciałabys jeszcze większego dowodu? Jestem gotów uczynić to, kiedy tylko zapragniesz: tego oto człowieka biorę za świadka.

SGANAREL

Tak, tak, nie lękaj się; ożeni się z tobą, ile tylko zechcesz.

DON JUAN

Ach, Karolciu, widać, jak ty mnie nie znasz. Krzywdę mi czynisz, sądząc mnie podług drugich. Jeśli są na świecie oszuści, ludzie którzy starają się tylko pokrzywdzić dziewczęta, nie powinnaś zaliczać mnie do nich i wątpić o szczerości mego słowa. A zresztą piękność twoja jest najlepszą rękojmią. Osoba tak urocza jak ty bezpieczna jest od tego rodzaju obaw; wierzaj mi, nie wyglądasz na istotę, którą by można oszukać i rzucić. Wyznaję otwarcie, wołałbym tysiącem ciosów przeszyc własne serce, niż żeby mi bodaj przez myśl przeszła chęć zdradzenia ciebie.

KAROLKA

Mój Boże! Ja sama nie wiem, czy pan prawdę mówi, czy nie, ale coś pan takiego robi z człowiekiem, że się panu wierzy.

DON JUAN

Jeśli mi wierzysz, oddajesz mi jedynie prostą sprawiedliwość. Jeszcze raz ponawiam przyrzeczenie, które ci złożyłem; czy go nie przyjmiesz? Zgodzisz się zostać mą żoną?

KAROLKA

Owszem, jeżeli tylko ciotka pozwoli.

DON JUAN

Daj więc rękę, Karolciu, skoro ty sama nie jesteś przeciwna.

KAROLKA

Tylko panie, mój panie, proszę pana, niech mnie pan nie zwiedzie! Miałby mnie pan na sumieniu: widzi pan, przecież jak ja panu wierzę.

DON JUAN

Jak to! Ty jeszcze wątpisz o mej szczerości! Chcesz, abym się zaklął najstraszliwszą przysięgą? Niechaj niebo...

KAROLKA

Boże! Nie! Niech się pan nie zaklina! Ja wierzę.

DON JUAN

Dajże mi więc całuska na zakład twego słowa.

KAROLKA

O, panie, niech pan zaczeka, aż się pobierzemy. Potem to już będę pana całowała, ile tylko pan zechce.

DON JUAN

Dobrze więc, piękna Karolciu; zgadzam się na wszystko, co każeś; daj mi tylko swą małą rączkę, i pozwól, abym tysiącem pocałunków wyraził zachwyt i szczęście, którego w tej chwili doznaję.

## SCENA TRZECIA

DON JUAN, SGANAREL, PIETREK, KAROLKA.

PIETREK

*odpychając DON JUANA, który KAROLKĘ całuje w rękę:*

Powoli, panie, powoli; niech no pan zwolni troszeczkę. Zanadto się pan gorącuje; jeszcze pan frybry<sup>26</sup> dostanie.

DON JUAN

*odpychając gwałtownie PIOTRUSIA:*

Czego tu chce ten bałwan?

PIETREK

*między DON JUANEM a KAROLKĄ:*

Mówię, żeby się pan odczepił i nie dobierał się do cudzego ogródka.

DON JUAN

*odtrącając ponownie PIOTRUSIA:*

Ciszej no trochę!

PIETREK

Do kaduka! Cóż to za potrącanie!

KAROLKA

*biorąc PIOTRUSIA za ramię:*

Ależ bo zostawże go, Piotrusiu.

PIETREK

Gdzie go mam zostawić? Ani mi się śni.

DON JUAN

Ej!

PIETREK

Do parasusza! Dlatego, żeś pan jest pan, będziesz nam tu pod nosem obcałowywał nasze dziewczęta? Idź pan obcałowywać swoje.

DON JUAN

Co?

PIETREK

A to! DON JUAN *uderza go w twarz*. Do licha, nie bij pan. *Drugi policzek*. O Jezu! *Jeszcze policzek*. Do choroby! *Jeszcze policzek*. Do kaduka! Milion diabłów! To niepięknie tak bić ludzi. To ma być nagroda, żeś się panu nie dał utopić?

KAROLKA

Piotrusiu, nie gniewaj się.

PIETREK

Właśnie, że chcę się gniewać; a ty, ty jesteś szelma, że mu się pozwalasz wyściskiwać.

KAROLKA

miłość, małżeństwo

<sup>26</sup>*frybra* a. *febra* (daw.) — gorączka połączona z drgawkami. [przypis edytorski]

O Piotrusiu, to nie tak, jak ty myślisz. Ten pan chce się żenić ze mną; nie powinieneś się na niego złościć.

PIETREK

Jak to, u czarta! Przecież ty jesteś ze mną zmówiona<sup>27</sup>?

KAROLKA

To nic, Piotrusiu. Jeśli mnie kochasz, czyś nie powinien się cieszyć, że zostanę wielkomożną panią?

PIETREK

A nie, do paralusza! Wołałbym żebyś zdechła, niż żebyś miała być czyją inną.

KAROLKA

Czekaj, czekaj, Piotrusiu, nie trap się. Jak zostanę panią, to i ty przy tym coś zarobisz; będziesz do nas przynosił ser i masło.

PIETREK

Do stu czartów! Nigdy nic nie przyniosę, choćbyś mi za wszystko dwa razy tyle płaciła. Więc ty słuchasz tego, co on ci baje? Ej, do licha! Gdybym ja to naprzód wiedział, nie byłbym głupi wyciągać go z wody, jeszcze bym go tego wiosłem po łbie obdzielił na drogę.

DON JUAN

*zbliżając się do PIOTRUSIA aby go uderzyć:* Co ty tam mruyczysz?

PIETREK

*chowając się za KAROLKĘ:*

Do choroby! Nie boję się nikogo.

DON JUAN

*idąc ku niemu:*

Poczekaj no trochę.

PIETREK

*umykając na stronę:*

Kpię sobie ze wszystkiego.

DON JUAN

*biegnąc za nim:*

Zaraz zobaczymy.

PIETREK

*kryjąc się znów za KAROLKĘ:*

Nie takich ja już widziałem.

DON JUAN

Ejże!

SGANAREL

Ech, panie, zostaw pan w spokoju tę mizerotę. Grzech doprawdy bić takiego. *Do PIOTRUSIA, stając między nim a DON JUANEM:* Słuchaj, chłopaczku, umykaj lepiej pókiś cały i nie stawiaj się panu.

PIETREK

*przechodząc przed SGANARELEM i hardo patrząc na DON JUANA:*

Właśnie, że chcę mu powiedzieć...

DON JUAN

*zamierzając się, aby mu wymierzyć policzek:*

Ha! Ja cię nauczę. PIOTRUŚ *uchyla głowę, a policzek dostaje się SGANARELOWI.*

SGANAREL

*patrząc na PIOTRUSIA:*

---

<sup>27</sup>zmówiona (daw.) — zaręczona. [przypis edytorski]

Niech лихо porwie ciemięgę!

DON JUAN

*do SGANARELA:*

Ot, masz zapłatę za swoje współczucie.

PIETREK

Czekaj; pójdę powiedzieć ciotce, co się tu święci.

## SCENA CZWARTA

DON JUAN, KAROLKA, SGANAREL.

DON JUAN

*do KAROLKI:*

A więc, dzięki tobie, wkrótce stanę się najszczęśliwszym z ludzi. Wierz mi, szczęścia swego nie pomieniałbym na nic pod słońcem. Ileż czeka mnie rozkoszy, skoro zostaniesz moją żoną, i skoro...

## SCENA PIĄTA

DON JUAN, MAŁGOSIA, KAROLKA, SGANAREL.

SGANAREL

*sposttrzegając MAŁGOSIĘ:*

Oho!

MAŁGOSIA

*do DON JUANA:*

Panie, cóż pan tu robi koło Karolki? Czy może jej pan także mówi o kochaniu?

DON JUAN

*po cichu do MAŁGOSI:*

Nie. Przeciwnie, to ona mówiła mi właśnie, że miałyby ochotę wydać się za mnie, a jej powiedziałem, że jestem już zmówiony z tobą.

KAROLKA

*do DON JUANA:*

Czego od pana chce ta Małgośka?

DON JUAN

*po cichu do KAROLKI:*

Zazdrosna jest, że z tobą rozmawiam. Chciałaby się wydać za mnie; ale ja jej powiadam, że chcę tylko ciebie.

MAŁGOSIA

Jak to! Karolka...

DON JUAN

*po cichu do MAŁGOSI:*

Co bądź jej powiesz, wszystko na próżno; tak już sobie to wbiła do głowy.

KAROLKA

Co znowu? Ty, Małgośka...

DON JUAN

*po cichu do KAROLKI:*

Szkoda słów tracić daremnie; nie wyleczysz jej z tego urojenia.

MAŁGOSIA

Czy ona...

DON JUAN

*po cichu do MAŁGOSI:*

Nie ma sposobu dogadać się z nią rozsądnie.



KAROLKA

Ja muszę...

DON JUAN

*cicho do KAROLKI:*

Uparta jak wszyscy diabli.

MAŁGOSIA

Ale...

DON JUAN

*cicho do MAŁGOSI:*

Nic do niej nie mów, to istna wariatka.

KAROLKA

Ja tak myślę, że...

DON JUAN

*po cichu do KAROLKI:*

Zostaw ją, ona jest trochę pomyłona.

MAŁGOSIA

Nie, nie, muszę się z nią dogadać.

KAROLKA

Chcę wiedzieć, co ona ma na myśli.

MAŁGOSIA

Co!...

DON JUAN

*cicho do MAŁGOSI:*

Założę się, powie ci, że przyrzekłem się z nią ożenić.

KAROLKA

Ja...

DON JUAN

*cicho do KAROLKI:*

Założmy się, będzie tu dowodzić, że przysiągł pojąć ją za żonę.

MAŁGOSIA

Ejże, Karolka, to bardzo nieładnie włączyć tak na cudzą grzędę.

KAROLKA

To bardzo niepięknie, Małgosiu, zazdrościć mi, że pan ze mną rozmawia.

MAŁGOSIA

Mnie pan pierwszą zobaczył.

KAROLKA

Ciebie zobaczył pierwszą, a mnie drugą i przyrzekł się ze mną ożenić.

DON JUAN

*cicho do MAŁGOSI:*

A co? Nie mówiłem?

MAŁGOSIA

*do KAROLKI:*

Całuję rączki! Nie z tobą, ale ze mną obiecał się ożenić.

DON JUAN

*cicho do KAROLKI:*

A co? Nie zgadłem?

KAROLKA

Gadaj to komu innemu; mówię ci, że ze mną.

MAŁGOSIA

Kpisz, czy o drogę pytasz? Ze mną, i po wszystkim.

KAROLKA

Jest tu: niech powie, czy nieprawdę mówię.

MAŁGOSIA

Jest tu: niech zaprze, jeżeli skłamała.

KAROLKA

Czy to z nią, panie, przyrzekł się pan ożenić?

DON JUAN

*cicho do KAROLKI:*

Zartujesz chyba.

MAŁGOSIA

Czy to prawda, panie, że pan dał jej słowo?

DON JUAN

*cicho do MAŁGOSI:*

Możesz nawet przypuszczać?

KAROLKA

Słysz pan, co ona baje?

DON JUAN

*cicho do KAROLKI:*

Niech sobie mówi.

MAŁGOSIA

Jest pan świadkiem, jak ona, w żywe oczy...

DON JUAN

*cicho do MAŁGOSI:*

Niech sobie gada...

KAROLKA

Nie, nie, prawda musi wyjść na wierzch.

MAŁGOSIA

Musi pan nas tu rozsądzić.

KAROLKA

Czekaj, Małgośka, dowiesz się od pana, jakaś głupia sroka.

MAŁGOSIA

Czekaj, Karolka, już pan ci przytrze nosa.

KAROLKA

Panie, niechże pan powie, która z nas ma rację.

MAŁGOSIA

Niechże pan nas pogodzi, jeśli łaska.

KAROLKA

*do MAŁGOSI:*

Zaraz zobaczysz.

MAŁGOSIA

*do KAROLKI:*

Ty sama zobaczysz.

KAROLKA

*do DON JUANA:*

Niechże pan powie.

MAŁGOSIA

do DON JUANA:

Niechże pan przemówi.

DON JUAN

Cóż chcecie, abym wam powiedział? Obie utrzymujecie, iż przyrzekłem pojąć was w małżeństwo. Czyż każda z was nie wie dobrze, jak się rzeczy mają? Trzebaż, abym się jaśniej tłumaczył? Po co mnie zmuszać, abym dwa razy powtarzał to samo? Czyż ta, której to przyrzekłem, istotnie nie czuje w duchu, iż może śmiać się z tego, co tamta gada, i czy ma sobie czym zaprzętać głowę? Chodzi o to, bym dotrzymał obietnicy: wszystkie rozprawy do niczego nie prowadzą; trzeba działać, a nie rozprawiać, a czyny lepiej mówią niż słowa. Toteż w ten sposób jedynie pragnę was pogodzić, a skoro pójdziemy do ślubu, cały świat się dowie, która z was posiadała me serce. *Cicho do MAŁGOSI:* Niech sobie myśli, co jej się żywnie podoba. *Cicho do KAROLKI:* Niech sobie brnie w swojej wariacji. *Cicho do MAŁGOSI:* Ubóstwiam cię. *Cicho do KAROLKI:* Jestem twoim na wieki. *Cicho do MAŁGOSI:* Każda twarz przy twojej wydaje mi się szpetną. *Cicho do KAROLKI:* Od chwili, gdy cię ujrzałem, nie mogę patrzeć na inne kobiety. *Głośno:* Muszę wydać małe zlecenie, wróć za chwileczkę.

## SCENA SZÓSTA

KAROLKA, MAŁGOSIA, SGANAREL.

KAROLKA

do MAŁGOSI:

Mnie jedną kocha, wiem.

MAŁGOSIA

do KAROLKI:

Ze mną się ożeni, zobaczysz.

SGANAREL

*wstrzymując KAROLKĘ i MAŁGOSIĘ:*

O, biedne wy dziewczęta, litość mnie bierze, gdy widzę wasze zaślepienie! Nie mogę patrzeć, jak samochcąc pędzicie do zguby. Wierzajcie mi, jedna i druga: nie zaprzatajcie sobie głowy bajeczkami, które on wam opowiada, siedźcie spokojnie w swojej wiosce.

## SCENA SIÓDMA

DON JUAN, KAROLKA, MAŁGOSIA, SGANAREL.

DON JUAN

Ciekaw jestem, czemu Sganarel nie pospieszył za mną.

SGANAREL

Mój pan to arcyszelma, chce was tylko wywieść w pole, jak już wywiódł tyle innych; gotów się ożenić z całym światem, byle... *spostrzegając DON JUANA:* To fałsz; ktokolwiek to wam powie, krzyknijcie mu w twarz, że skłamał. Mój pan nie jest gotów ożenić się z całym światem, nie jest szelmą, nie ma zamiaru wywieść was w pole i nie wywiódł jeszcze nikogo. A, otóż i on; spytajcie najlepiej jego.

DON JUAN

*patrząc na SGANARELA podejrzliwie:*

He?

SGANAREL

Panie, ponieważ świat jest pełen oszczerców, chciałem przeto z góry wszystkiemu zapobiec: tłumaczyłem im, że gdyby im kto źle mówił o panu, nie powinny wierzyć ani słowa i powinny mu wręcz oświadczyć, że kłamie.

DON JUAN

Sganarelu, oj!

SGANAREL

*do KAROLKI i MAŁGOSI:*

Tak, mój pan jest uczciwy człowiek; ręczę za niego.

DON JUAN

Hm!

SGANAREL

Tylko kłamcy bezczelni...

## SCENA ÓSMA

DON JUAN, RÓZECZKA, KAROLKA, MAŁGOSIA, SGANAREL.

RÓZECZKA

*po cichu do DON JUANA:*

Panie, przychodzę pana ostrzec, że nie bardzo tu dla pana bezpiecznie.

DON JUAN

Jak to?

RÓZECZKA

Dwunastu konnych szuka pana, przetrząsając okolicę i będą tu lada chwila; nie wiem, w jaki sposób mogli dotrzeć aż tutaj, lecz, że tak jest, wiem z wszelką pewnością od wieśniaka, którego się wypytywali i któremu skreślili twój rysopis. Czas nagli; im wcześniej się pan ulotni, tym lepiej.

## SCENA DZIEWIĄTA

DON JUAN, KAROLKA, MAŁGOSIA, SGANAREL.

DON JUAN

*do KAROLKI i MAŁGOSI:*

Ważna sprawa zmusza mnie do chwilowego odjazdu; lecz proszę was, chciejcie pamiętać o słowie które wam dałem, i bądźcie pewne, iż otrzymacie ode mnie wiadomość jeszcze jutro przed wieczorem.

## SCENA DZIESIĄTA

DON JUAN, SGANAREL.

DON JUAN

Siły nierówne, trzeba tedy uciec się do podstępów i przebiegłością ratować się z niebezpieczeństwa. Każę Sganarelowi przebrać się w moje ubranie, a sam...

SGANAREL

Panie, pan chyba żartuje. Narażać mnie na to, iż w pańskim ubraniu mogą mnie zabić i...

DON JUAN

Dalej, prędko; czynię ci tym aż nazbyt wiele zaszczytu; szczęśliwy sługa, któremu danym jest zginąć za swego pana.

SGANAREL

Ślicznie dziękuję za ten zaszczyt. *Sam:* O nieba! Tu idzie o śmierć i życie; nie pozwól cię, aby się dopuszczono pomyłki w osobie.

# AKT TRZECI

*Scena przedstawia las.*

## SCENA PIERWSZA

DON JUAN *w wiejskim przebraniu*, SGANAREL *w stroju lekarza*.

SGANAREL

No, i niechże pan przyzna: nie miałem słuszności? Obaj jesteśmy wprost cudownie przebrani! Pański pierwszy pomysł bynajmniej nie był szczęśliwy; w ten sposób daleko jesteśmy pewniejsi, niż z tamtym konceptem.

DON JUAN

W istocie, wyglądasz wspaniale. Gdzieżeś ty wygrzebał te rupiecie?

SGANAREL

Prawda? To ubiór pewnego starego lekarza, oddał go po prostu w zastaw, a ja go wykupiłem; wcale ładny grosz musiałem wyłożyć. Ale czy pan wie, że ten kostium daje mi nie lada powagę; wszystko mi się kłania po drodze: schodzą się ludziska o poradę, niby do jakiego uczonego.

DON JUAN

Czy być może?

SGANAREL

Ależ tak; dopiero co kilkoro wieśniaków, spotkawszy mnie po drodze, przyszło po leki na rozmaite choroby.

Lekarz

DON JUAN

A ty powiedziałeś, że się na tym nie rozumiesz?

SGANAREL

Ja? Boże uchwaj. Chciałem podtrzymać honor sukni; rozprawiałem o każdej chorobie jak należy i każdemu przepisałem jakąś kurację.

DON JUAN

I cóżeś im zalecił?

SGANAREL

Mój Boże, plotłem, co mi ślina na język przyniosła; przepisywałem to i owo na ślepo. Doprawdy, byłoby zabawne, gdyby ozdrowieli i przyszli mi dziękować za kurację.

DON JUAN

Czemu nie? Dłaczegóżbyś nie miał korzystać z przywilejów, którymi cieszą się inni lekarze? I oni wszak nie większy udział mają w wyleczeniu, a cała ich nauka to czysta komedia. Przyjmują jedynie na siebie chwałę w razie dobrego wyniku; możesz więc, jak oni, ciągnąć korzyści z pomyślnego obrotu choroby, i pozwalać, aby przypisano twoim lekarstwom wszystko, co może być rezultatem szczęśliwego przypadku i tajemnych sił przyrody.

SGANAREL

Jak to, panie, to pan jest niedowiarkiem i na punkcie medycyny?

DON JUAN

Uważam ją za jeden z wielkich obłądów, jakie szerzą się wśród ludzi.

SGANAREL

Jak to! Nie wierzy pan w senes<sup>28</sup>, ani w kassję<sup>29</sup>, ani w emetyk<sup>30</sup>?

DON JUAN

I czemuż miałbym wierzyć?

<sup>28</sup>senes — roślinny środek przeczyszczający. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>kassja — roślina lecznicza. [przypis edytorski]

<sup>30</sup>emetyk — środek wywołujący wymioty. [przypis edytorski]

SGANAREL

Ale też pan ma duszę straszliwie niewierzącą! Jednak widzisz pan przecie, że, od jakiegoś czasu, emetyk strasznie wiele harmideru narobił po ludziach. Cudy, jakie on sprawia, zdołały nawrócić najbardziej wąpiących; nie ma trzech tygodni, jak ja, jak tu z panem mówię, widziałem skutek tego leku naprawdę niesłychany.

DON JUAN

No, jakież?

SGANAREL

Był człowiek, który konał od sześciu dni; nie wiedziano już, co mu zapisać, wszystkie lekarstwa nie miały nań wpływu; wreszcie ktoś wpadł na pomysł, aby mu podać emetyk.

DON JUAN

No i cóż, wyzdrowiał?

SGANAREL

Nie; umarł.

DON JUAN

A to wspaniały skutek!

SGANAREL

Jak to! Całych sześć dni nie mógł wyzionąć ducha, a emetyk uśmiercił go od jednego razu. Czy może być coś skuteczniejszego?

DON JUAN

Masz słuszność.

SGANAREL

Ale zostawmy medycynę, w którą pan nie wierzy i pomówmy o innych rzeczach; to ubranie tchęło we mnie jakoweś talenty, tak iż mam ochotę podysputować trochę z panem. Wszak dysputy są dozwolone, napomnień tylko zabronił mi pan surowo.

DON JUAN

Cóż zatem?

SGANAREL

Chciałbym raz gruntownie zgłębić pański sposób myślenia. Czy to możebne, aby pan w istocie nie wierzył w niebo?

DON JUAN

Dajmy temu pokój.

SGANAREL

To znaczy, że nie. A w piekło?

DON JUAN

Et!

SGANAREL

Tak samo. A w diabła, jeśli łaska?

DON JUAN

Owszem, owszem.

SGANAREL

Też nie. Zatem, nie wierzy pan w życie przyszłe?

DON JUAN

Ha! ha! ha!

SGANAREL

Ciężko mi będzie nawrócić tego człowieka. A powiedz mi pan, w wilkołaka pan wierzy? co?

DON JUAN

Bierże cię lichy, głupcze!

SGANAREL

Ot, widzi pan, tego, to już znieść nie mogę, bo nie masz nic prawdziwszego nad wilkołaka, i za to dałbym się powiesić. Ale przecież każda ludzka istota w coś musi wierzyć koniecznie. W cóż pan wierzy zatem?

DON JUAN

W co ja wierzę?

SGANAREL

Tak.

DON JUAN

Wierzę, że dwa a dwa są cztery, Sganarelu, a cztery i cztery ośm<sup>31</sup>.

SGANAREL

A to mi piękne obrządki i ładne wyznanie! Zatem religia pańska, z tego co widzę, to arytmetyka? Trzeba przyznać, że dziwne szaleństwa chwytają się człowieka, a im kto więcej się uczył, tym mniej ma widać rozumu. Co do mnie, chwała Bogu, nie uczyłem się tyle co pan i nikt nie może się pochwalić, aby mi kiedy cośkolwiek wbił do głowy; mimo to, przy swoim niewielkim rozumie i skromnym rozeznaniu, lepszy mam sąd o rzeczach, niżeli wszystkie książki: pojmuję doskonale, że ten świat, na który patrzymy, nie wyrósł sam jak grzyb w ciągu jednej nocy. Chciałbym pana zapytać, kto zrobił te oto drzewa, skały, ziemię i to niebo tam w górze nad nami? Może to wszystko samo się z siebie skleciło? Ot na przykład i pan; prawda, jesteś, żyjesz? czy może sam siebie stworzyłeś i czy nie trzeba było udziału twego ojca, aby matka pańska zaszła w ciążę i mogła cię wydać na świat? Czy możesz pan spoglądać na wszystkie te wymysły, z których machina ludzka jest stworzona, aby nie podziwiać, w jaki sposób to wszystko pomieszczone jest jedno w drugim? te nerwy, kości, żyły, arterie, te... no, płuca, serce, wątroba i wszystkie te różne ingrediencje<sup>32</sup>, które siedzą w człowieku i które... Ej, do kata, niechże mi pan trochę przerywa, jeśli łaska. Ja nie umiem dysputować, jeżeli mi ktoś nie przerywa. Pan milczysz umyślnie i pozwalasz mi gadać przez czystą złośliwość.

DON JUAN

Czekam, aż doprowadzisz do końca rozumowanie.

SGANAREL

Moje rozumowanie jest, że, co bądź byś mi pan powiadał, jest w człowieku coś cudownego, coś czego wszyscy mędrzy nie umieli wytłumaczyć. Czy to nie jest cudowne, że ja jestem tutaj i że mam w głowie coś, co myśli o stu rozmaitych rzeczach w jednej chwili, i wyprawia z moim ciałem, co mu się żywnie spodoba? Chcę klasnąć w dłonie, poruszyć ręką, podnieść oczy ku niebu, opuścić głowę, poruszyć nogami, iść na prawo, na lewo, naprzód, w tył, obrócić się... *Obracając się, potyka się i pada.*

DON JUAN

Dobryś! Otóż i twoje rozumowanie nabiło sobie guza!

SGANAREL

Do diaska! Głupiec ze mnie, że mi się chce dysputować z panem; niechże sobie pan wierzy, w co mu się podoba: dużo mnie to obchodzi, że pan się będzie w piekle smażył.

DON JUAN

Czekaj no; wśród tych dysput zdaje mi się, żeśmy zablądzi. Krzyknij no na człowieka, który tam przechodzi, i spytaj o drogę.

<sup>31</sup>ośm — dziś popr.: osiem. [przypis edytorski]

<sup>32</sup>ingredienca (z łac.) — składnik. [przypis edytorski]

## SCENA DRUGA

DON JUAN, SGANAREL, ŻEBRAK.

SGANAREL

Hola! Hej! Człowieku! Hej tam! Kumie! Hej, przyjacielu! Słoweczko, jeżeli łaska. Bądź tak uprzejmy pokazać nam, którędy iść do miasta.

ŻEBRAK

Idźcie tylko panowie wciąż tą samą drogą i wykręćcie na prawo, kiedy będziecie na skraju lasu; ale radzę wam, miejcie się dobrze na baczności, bo od jakiegoś czasu krążą tu złodzieje.

DON JUAN

Bardżom ci obowiązany, przyjacielu; dziękuję z serca.

ŻEBRAK

Wspomóżcie mnie, dobry panie, jakowś jałmużną.

DON JUAN

A, a! Rada twoja nie była bezinteresowna, jak widzę.

ŻEBRAK

Jestem biedny człowiek, panie; od dziesięciu lat żyję samotnie w tym lesie. Nie omieszkać prosić nieba, aby zesłało na was wszelkie dobro.

DON JUAN

Ech, proszę nieba, aby ci dało ubranie na grzbiet, a nie troszcz się o sprawy drugich.

SGANAREL

Widać, pocziwcze, nie znasz jeszcze mego pana; on wierzy tylko, że dwa a dwa jest cztery, a cztery i cztery ośm.

DON JUAN

Cóż ty robisz, człowieku, w tym lesie?

żebrak

ŻEBRAK

Proszę codziennie niebios za pomyślność pocziwych ludzi, którzy mi dają jałmużnę.

modlitwa

DON JUAN

No, w takim razie musi ci się wcale<sup>33</sup> dobrze powodzić?

ŻEBRAK

Ach, panie, niestety, znajduję się w najstraszliwszej nędzy.

DON JUAN

Żartujesz chyba: człowiek, który co dzień zasyla modły do nieba, nie może być chyba w złych interesach.

ŻEBRAK

Upewniam pana, że najczęściej nie mam co do ust włożyć: ani kawałka suchego chleba.

DON JUAN

To dziwne, doprawdy. Jak widzę, twoje starania spotyka dość licha nagroda. Ha, ha! czekaj: dostaniesz natychmiast całego luidora<sup>34</sup>, jeżeli mi zaklniesz siarczyście.

ŻEBRAK

Ach, panie! Pan chciałby, abym ja taki grzech popełnił?

DON JUAN

Myśl tylko o tym, czy masz ochotę zarobić dukata, czy nie; o, patrz, dam ci go w tej chwili, jeżeli tylko przeklniesz. No, żywo, przeklinaj i bierz pieniądze.

<sup>33</sup>wcale (daw.) — całkiem. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>luidor — fr. złota moneta. [przypis edytorski]



ŻEBRAK

Panie...

DON JUAN

Inaczej nic nie dostaniesz.

SGANAREL

No, no, przeklnijże trochę; to tam nic wielkiego.

DON JUAN

Bierz, o, widzisz, masz; ale zaklnij wprzód.

ŻEBRAK

Nie, panie, wolę umrzeć z głodu.

DON JUAN

No, masz, masz, daję ci go przez miłość ludzkości. *Rozglądając się po lesie*: Ale co ja widzę? Trzech drabów opadło jakiegoś człowieka! To siły zbyt nierówne; nie mogę pozwolić na taką nikczemność. *Dobywa szpady i spieszy w stronę walczących*.

### SCENA TRZECIA

SGANAREL

*sam.*

Istny wariat z tego pana! Samemu się pakować w niebezpieczeństwo, które go nie szukało! Ale na honor, pomoc była skuteczna: we dwóch przepędzili tamtych gdzie pieprz rośnie.

### SCENA CZWARTA

DON JUAN, DON KARLOS, SGANAREL *w głębi sceny*.

DON KARLOS

Spieszna ucieczka opryszków świadczy, jak dzielną pomocą było pańskie ramię. Powólcie, panie, iż złożę wam dzięki za czyn tak szlachetny i...

DON JUAN

Och, nie uczyniłem nic, czego byś pan również nie uczynił na moim miejscu. Wszakże nasz własny honor wchodzi w grę w takim wypadku: postępek łotrów był tak nikczemny, że nie przeszkodzić mu, znaczyłoby niemal stać ich się współnikami. Ale jakim sposobem dostałeś się pan w ich ręce?

DON KARLOS

Zbłądziwszy przypadkiem, odłączyłem się od mego brata i całego orszaku. Kiedy starałem się ich odszukać, natknąłem się na tych łotrzyków, którzy najpierw ubili mi konia, następnie zaś, gdyby nie pańskie męstwo, byłiby ze mną zrobili to samo.

DON JUAN

Czy zamierza pan się udać w stronę miasta?

DON KARLOS

Tak, lecz nie po to, aby doń wstępować. Jesteśmy zniewoleni, wraz z bratem, błąkać się po okolicy dla jednej z owych bolesnych spraw, które zmuszają szlachcica, aby siebie i rodzinę poświęcił surowym prawidłom<sup>35</sup> własnego honoru. Najsmutniejsze w takim położeniu jest to, że nawet najpomyślniejszy wynik jest zawsze oplakany, i że poszkodowany, o ile się nie rozstanie z życiem, musi przynajmniej rozstać się z ojczyzną. To jest, moim zdaniem, prawdziwa niedola godności szlachcica, że, choćby sam był najzaciewniejszym i najstateczniejszym człowiekiem, wymagania honoru czynią go w każdej chwili zawisłym<sup>36</sup> od cudzych wybryków. Życie jego, spokój i mienie zależą wprost od fantazji lada zuchwalca, któremu się spodoba wyrządzić mu jakąś zniewagę, z rzędu tych, które tylko śmiercią dadzą się oczyścić.

Szlachcic, Honor

<sup>35</sup>prawidła (daw.) — zasady. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>zawisły (daw.) — zależny. [przypis edytorski]

DON JUAN

Ma w zamian tę osłodę, że to samo niebezpieczeństwo i to samo przykre położenie staje się udziałem owych, którym przysła fantazja wyrządzić taką lekkomyślną obrazę. Ale czy byłoby niedyskrecją zapytać, o jaką to sprawę idzie?

DON KARLOS

Rzeczy zaszyły tak daleko, że nie ma powodu robić tajemnicy. Skoro zniewaga raz stała się jawną, honor nie zasadza się na tym, aby ukrywać hańbę, lecz aby nadać rozgłos zemście i zgoła całemu światu obwieścić nasze zamiary. Nie będę tedy tał, że przedmiotem zniewagi, która woła dziś naszej pomsty, jest siostra nasza, uwiedziona i porwana z klasztoru; sprawcą zaś czynu niejaki don Juan, syn don Ludwika Tenorio. Szukamy go od kilku dni; dziś spieszyliśmy za jego tropem wedle zeznań jednego z ludzi, który zdradził nam, że jego pan wyjechał konno, w orszaku kilku sług i udał się wzdłuż tego wybrzeża. Jednak wszystkie nasze starania były bezskuteczne, i próżno staramy się dojść, gdzie on się może ukrywać.

DON JUAN

Czy pan go znasz, tego don Juana?

DON KARLOS

Nie, nie widziałem go na oczy; znam go jedynie z obrazu, skreślonego mi przez brata. Tyle wiem, że zażywa on bardzo nieszczególniej sławy, i życie jego...

DON JUAN

Wstrzymaj się pan, proszę. Jestem z nim w dość bliskiej przyjaźni i byłoby poniekąd ujmą dla mnie, gdybym pozwolił źle mówić o nim w mojej obecności.

DON KARLOS

Przez wzgląd na pana zatem nic więcej już nie powiem. Uratowałeś mi życie, niechże więc choć w ten drobny sposób okażę ci wdzięczność, iż, w obecności twojej, zamilczę o osobie, z którą cię wiążą jakieś stosunki, a o której ja, niestety, tylko źle mówić mogę. Jednak, jakkolwiek jesteś jego przyjacielem, śmiem przypuszczać, że nie pochwalasz jego postępków i nie dziwisz się, iż szukamy na nim pomsty za to, co uczynił.

DON JUAN

Przeciwnie, pragnę wam w tym dopomóc i oszczędzić trudów. Jestem przyjacielem don Juana, na to już nie ma rady; nie mogę się jednak zgodzić, aby miał bezkarnie obrażać ludzi szlachetnie urodzonych, i przyrzekam wam, iż otrzymacie odeń zadośćuczynienie.

DON KARLOS

I cóż za zadośćuczynienie można otrzymać za taką zniewagę?

DON JUAN

Wszelkie, jakiego wasz honor zapragnie. Porzucicie zatem dalsze poszukiwania, a ja zobowiązuję się dostawić don Juana, kiedy i gdzie się wam spodoba.

DON KARLOS

Słodką to nadzieją dla serc znękanych hańbą; jednak po tym, co panu zawdzięczam, byłoby dla mnie niezmiernie bolesną rzeczą widzieć pana stojącego po przeciwnej stronie.

DON JUAN

Jestem tak przywiązany do don Juana, że nie mógłbym się nie bić, kiedy on się bije; bądź co bądź, odpowiadam za niego jak za siebie samego, i wystarczy tylko, jeśli pan powie, gdzie się ma stawić do waszych usług.

DON KARLOS

Ach, jakiż los okrutny! Trzebaż, abym ci był winien życie i aby don Juan był właśnie twoim przyjacielem!

## SCENA PIĄTA

DON ALONZO, DON KARLOS, DON JUAN, SGANAREL.

DON ALONZO

*mówi do swoich ludzi, nie widząc DON KARLOSA ani DON JUANA:*

Dajcie pić koniom i prowadźcie je za mną; pragnę przejść nieco piechotą. *Spostrzegając obydwu:* O nieba! Co ja widzę? Jak to! bracie, ty tutaj, razem z naszym śmiertelnym wrogiem!

DON KARLOS

Śmiertelnym wrogiem?

DON JUAN

*kładąc dłoń na rękojęści szpady:*

Tak, ja jestem don Juan Tenorio. Przewaga liczebna, którą macie po swojej stronie, nie zmusi mnie pewnie do ukrywania nazwiska.

DON ALONZO

*dobytując szpady:*

Ha, zdrójco, musisz zginąć i... SGANAREL *chowa się.*

DON KARLOS

Ach, bracie, wstrzymaj się. Jestem mu winien życie; bez pomocy jego ramienia po-  
ległbym z ręki opryszków, którzy mnie opadli.

honor

DON ALONZO

I ty chciałbyś, aby ten wzgląd wstrzymał naszą zemstę? Usługa oddana przez rękę wroga nie może nas krępować w niczym. Jeżeli zmierzmy to zobowiązanie ze zniewagą, którą nam wyrządził, wdzięczność twoja jest śmieszna po prostu, bracie. Honor jest rzeczą nieskończenie droższą od życia, i zaprawdę nic nie jesteśmy winni temu, kto nam ocala życie, wydarłszy wprzód honor.

DON KARLOS

Znam, bracie, różnicę, jaką powinien czynić szlachcic pomiędzy jednym a drugim. Poczucie mej wdzięczności nie zacierza bynajmniej świadomości zniewagi; lecz chciej pozwolić, abym mu tu na miejscu oddał to, czego mi użyczył, abym odwłoką naszej zemsty spłacił dług, który zaciągnąłem, i pozwolił mu bodaj przez kilka dni cieszyć się owocem swego dobrodziejstwa.

DON ALONZO

Nie, nie, odwlekać zemstę znaczyłoby ją narażać, a sposobność mogłaby już nie wrócić. Niebo zsyła ją nam w ręce, naszą rzeczą jest z niej korzystać. Kiedy honor zraniony jest tak śmiertelnie, nie czas myśleć o innych względach; jeśli ty wzdragasz się użyczyć swej dłoni, wystarczy jeśli się usuniesz i mojej zostawisz chwałę zadośćuczynienia.

DON KARLOS

Zaklinam cię, bracie...

DON ALONZO

Każde słowo jest tu zbyt cenne: musi umrzeć!

DON KARLOS

Wstrzymaj się, powtarzam, bracie. Nie ścierpię, aby ktoś godził na jego życie. Przy-  
sięgam wobec nieba, że będę go bronił, że to życie, które on ocalił, stanie się dla niego szansem. Nim go osiągnie twa szpada, mnie pierwej musi ugodzić.

DON ALONZO

Jak to? Stajesz przeciw mnie po stronie wroga? Miał paść na jego widok tą samą  
wściekłością, która mnie porusza, dajesz się uwieść niewczesnej<sup>37</sup> ludzkości<sup>38</sup>!

<sup>37</sup>niewczesny (daw.) — okazany nie w porę. [przypis edytorski]

<sup>38</sup>ludzkość — tu: miłosierdzie. [przypis edytorski]

DON KARLOS

Bracie, okażmy umiarkowanie w czynie, którego pobudką jest sprawiedliwość, i nie mścijmy naszego honoru z porywcznością, jaka tobą miota w tej chwili. Miejmy odwagę, lecz bądźmy zdolni nad nią panować; okażmy hart, który nie ma nic wspólnego z dzikością, i który czyni, co postanowi, w pełni jasnego rozumu, nie zaś pod wpływem ślepego gniewu. Nie chcę, bracie, zostać dłużnikiem mego wroga; zaciągnąłem względem niego zobowiązanie, które spłacić jest mym pierwszym prawem. Zemsta nasza, choć odroczo-  
na, nie straci swego blasku; przeciwnie, raczej zyska: okoliczność ta tym bardziej stanie się w oczach świata rękojmią<sup>39</sup> naszej sprawy.

DON ALONZO

O, cóż za niecna słabość i straszliwe zaślepienie! Narażać w ten sposób sprawę swego honoru dla<sup>40</sup> śmiesznych skrupułów urojonego zobowiązania!

DON KARLOS

Nie, nie, bracie, nie lękaj się o to. Jeśli popełniam błąd, będę umiał go naprawić. Biorę na siebie całą troskę obmycia naszego honoru. Wiem, jakie obowiązki on na nas nakłada: zwłoka jednego dnia, wynikła z uczuć naturalnej wdzięczności, zdoła jedynie powiększyć zapał, którym płonę. Don Juanie, widzisz, że czynię, co mogę, aby ci oddać twoje dobrodziejstwo; możesz stąd wnosić, że z tym samym zapałem wywiążę się z mego obowiązku i że nie mniej będę skory w tym, aby ci odplacić twą zniewagę, co twoją szlachetność. Nie chcę żądać od ciebie, abys się tłumaczył ze swoich uczuć: zostawiam ci swobodę zastanowienia się, jaką drogę obierzesz. Znasz doniosłość obelgi, którąś wyrządził: twemu własnemu sądowi zostawiam więc zadośćuczynienie, którego ona wymaga. Dla zaspokojenia nas istnieją środki łagodne; istnieją również gwałtowne i krwawe: jednakże, jaki bądź zrobisz wybór, dałeś mi słowo, iż don Juan uczyni nam zadość w całej pełni. Pomnij, aby się to przyrzeczenie ziściło, i wiedz, że od tej chwili mam obowiązki tylko względem własnego honoru.

DON JUAN

Niczego od pana nie żądałem, a co przyrzekłem, dotrzymam.

DON KARLOS

Chodźmy, bracie; wierz mi, to chwilowe ustępstwo nie przyniesie żadnej ujmy powadze naszego obowiązku.

## SCENA SZÓSTA

DON JUAN, SGANAREL.

DON JUAN

Hola! hej! Sganarelu!

SGANAREL

*wychodząc z ukrycia:* Słucham.

DON JUAN

Jak to, łotrze! Ty umykasz, gdy mnie napadają?

SGANAREL

Niech mi pan wybaczy, tylko kawałeczek odszedłem. Zdaje mi się, że ta suknia<sup>41</sup> posiada własności rozwalniające, i że, gdy ją kto włoży, to tak jakby zażył na przeczyszczenie.

DON JUAN

Bierzże cię licho, błźnie! Okryj przynajmniej swoje tchórzostwo przyzwoitszym płaszczem. Wiesz, kto jest ten, komu uratowałem życie?

<sup>39</sup>*rękojmia* (daw.) — gwarancja. [przypis edytorski]

<sup>40</sup>*dla* (daw.) — z powodu. [przypis edytorski]

<sup>41</sup>*suknia* (daw.) — szata, strój. [przypis edytorski]

SGANAREL

Ja? Nie.

DON JUAN

Brat Elwiry.

SGANAREL

Brat...

DON JUAN

Zresztą jakiś dzielny człowiek. Zachował się bardzo po rycersku, i żał mi, że muszę mieć z nim sprawę.

SGANAREL

Bardzo by panu było łatwo załagodzić wszystko.

DON JUAN

Tak; ale uczucie moje do donny Elwiry już się zużyło, a wszelkie więzy nie odpowiadają memu usposobieniu. Lubię swobodę w miłości, wiesz o tym; nie umiałbym się pogodzić z tym, aby zamknąć swoje serce w czterech ścianach. Mówiłem ci już ze dwadzieścia razy: mam jakąś naturalną skłonność, aby ulegać wszystkiemu, co mnie pociąga. Serce moje należy do wszystkich pięknych kobiet, każda ma prawo brać je po kolei i władać nim, jak długo zdoła. Ale cóż to za wspaniały budynek między tymi drzewami?

SGANAREL

Jak to, pan nie wie?

DON JUAN

Nie, doprawdy.

SGANAREL

Dobryś! Przecież to grobowiec, który komandor rozpoczął właśnie budować, kiedyś go pan uśmiercił.

DON JUAN

Prawda, masz słuszność. Nie wiedziałem, że to w tej stronie. Istne cuda słyszałem o tej budowli, również jak i o posągu komandora. Chętnie je zobaczę.

SGANAREL

Ej, panie, niech pan tam nie idzie.

DON JUAN

Dlaczego?

SGANAREL

To jakoś niegrzecznie odwiedzać człowieka, którego się zabiło.

DON JUAN

Przeciwnie, właśnie ta wizyta będzie dowodem mej uprzejmości i powinien ją wdzięcznie przyjąć, jeśli jest człowiekiem dobrze wychowanym. No, chodźmyż do środka. *Grobowiec się otwiera, widać wewnątrz posąg komandora.*

SGANAREL

Ach, jakie to piękne; cóż za piękne rzeźby! Co za piękny marmur! Jakie piękne kolumny! Ach, jakie to wszystko piękne! Cóż pan na to powiada?

DON JUAN

Że dalej nie mogłaby się posunąć ambicja nieboszczyka. Co mnie najbardziej zdumiewa, to to, że człowiek, który za życia zadawał się dość skromnym mieszkaniem, zapragnął posiadać tak wspaniałe wówczas, gdy mu już ono na nic się nie przyda.

SGANAREL

Oto posąg.

DON JUAN

Tam do kata! Wcale mu do twarzy w tym stroju rzymskiego imperatora.

Grób, Morderstwo,  
Grzeczność

SGANAREL

Na honor, panie, pięknie odrobione. Zdaje się, że jest żywy i że przemówi lada chwila. Spogląda na nas takim wzrokiem, że gdybym tu był sam, doprawdy miałbym duszę na ramieniu. Mnie się zdaje, że on wcale nie jest kontent<sup>42</sup> z naszego widoku.

DON JUAN

To byłoby bardzo brzydko z jego strony; dowiódłby, że nie umie ocenić zaszczytu, który mu wyświadczam. Spytaj go, czy zechce przyjść do mnie na wieczerzę.

SGANAREL

Ja myślę, proszę pana, że on już tego nie potrzebuje.

DON JUAN

Spytaj, powiadam.

SGANAREL

Czy pan żartuje? Trzeba by chyba być wariatem, żeby przemawiać do posągu.

DON JUAN

Czyń, co ci każe.

SGANAREL

Cóż za szaleństwo! Panie komandorze... *na stronie*: Śmieję się z własnej głupoty, ale to mój pan zmusza mnie do tego. *Głośno*: Panie komandorze, mój pan, don Juan, zapytuje, czy chcesz mu uczynić ten zaszczyt i przybyć doń na wieczerzę. *Posąg kiwa głową*. Ha!

DON JUAN

Co to jest, co się stało? Powiedz! Będziesz-że raz gadał?

SGANAREL

*kiwając głową jak posąg*:

Posąg...

DON JUAN

I cóż, co ty bredzisz, hultaju?

SGANAREL

Mówię panu, że posąg...

DON JUAN

I cóż, posąg? Zatlukę cię, jeżeli nie będziesz gadał.

SGANAREL

Posąg skinął głową.

DON JUAN

A, bałwan przeklęty!

SGANAREL

Skinął głową, powiadam panu, nic prawdziwszego pod słońcem. Niechże się pan sam z nim rozmówi, aby się przekonać. Może...

DON JUAN

Chodź, ciemiego, chodź. Pokażę ci jak na dłoni całe twoje tchórzostwo. Uważaj. Czy pan komandor raczy przyjść do mnie na wieczerzę? *Posąg znowu kiwa głową*.

SGANAREL

Nie chciałbym już tego oglądać ani za dziesięć dukatów. I cóż, panie?

DON JUAN

Et, chodźmy stąd.

SGANAREL

*sam*:

Lubię tych mędrków, co to w nic nie chcą wierzyć.

<sup>42</sup>kontent (daw.) — zadowolony. [przypis edytorski]

# AKT CZWARTY

Scena przedstawia mieszkanie DON JUANA.

## SCENA PIERWSZA

DON JUAN, SGANAREL, WĄTRÓBKA.

DON JUAN

Jak było, tak było, ale dajmy temu pokój. To czyste głupstwo; mogliśmy łatwo ulec złudzeniu migocącego światła, a może jakieś wyziewy spowodowały zaćmienie naszego wzroku.

SGANAREL

Ech, panie, niech pan się nie stara zaprzeczyć temu, cośmy widzieli obaj na własne oczy. Nie masz nic prawdziwszego nad to kiwnięcie głową. Ani na chwilę nie wątpię, że to niebo, zgorzone pańskim życiem, sprowadziło ten cud, aby pana przekonać i wstrzymać od...

DON JUAN

Słuchaj, jeśli poważasz się mnie dłużej nudzić swymi głupimi kazaniami, jeśli mi jeszcze słówko piśniesz w tym przedmiocie, natychmiast zawołam ludzi, aby tu przynieśli tęgi harap<sup>43</sup> z byczej skóry, każę cię przytrzymać i wsypać tysiąc odlewanych. Zrozumiałeś?

SGANAREL

Doskonale, panie, nie można lepiej. Pan się tłumaczy bardzo jasno; to właśnie wielka zaleta pańska, że pan nie szuka żadnych omówień. Wyraża się w danym przedmiocie z zadziwiającą ścisłością.

DON JUAN

Ruszaj. Niech mi podadzą wieczerzę jak najwcześniej. Krzesło tutaj, chłopcze.

## SCENA DRUGA

DON JUAN, SGANAREL, FIOŁEK, WĄTRÓBKA.

FIOŁEK

Proszę pana, kupiec, który pana zaopatruje, pan Niedziela, pragnąłby się widzieć z panem.

SGANAREL

Dobryś, tego jeszcze brakowało, aby nam wierzyciele zaczęli spadać na kark. Cóż za bezczelność, przychodzić żądać od nas pieniędzy! Czemuś mu nie powiedział, że pana nie ma w domu?

FIOŁEK

Od trzech kwadransów już mu to powtarzam, ale nie chce wierzyć; usiadł i mówi, że zaczeka.

SGANAREL

Niechajże czeka, dokąd mu się spodoba.

DON JUAN

Nie, przeciwnie, wpuść go tutaj. To bardzo zła taktyka ukrywać się przed wierzycielami. O wiele lepiej zaspokoić ich w jakiś sposób; co do mnie, umiem ich tak zażyć, że odchodzą kontenci, mimo iż nie dostali ani szeląga.

<sup>43</sup>harap (daw.) — rzemienny bicz na psy myśliwskie. [przypis edytorski]

## SCENA TRZECIA

DON JUAN, PAN NIEDZIELA, SGANAREL, FIOLEK, WĄTRÓBKA.

DON JUAN

A! Pan Niedziela, proszę pana, proszę bliżej. Nie uwierzy pan, jak się cieszę, że pana widzę, okrzyczałem po prostu tych drabów, że pana nie wpuścili od razu. Dałem wprawdzie rozkaz, że mnie nie ma dla nikogo, ale to nie odnosi się przecież do pana. Pan masz wszelkie prawo, aby drzwi moje zawsze stały dla pana otworem.

PAN NIEDZIELA

Panie, jestem niezmiernie obowiązany...

DON JUAN

*do FIOŁKA i WĄTRÓBKII:*

Do kroćset, hultaje jedne, ja was nauczę trzymać pana Niedzielę w przedpokoju! Nauczę was, abyście wiedzieli, co się komu należy.

PAN NIEDZIELA

Ależ to nic, proszę pana.

DON JUAN

Jak to nic? Mówić panu, że mnie nie ma w domu! Panu Niedzieli, najlepszemu memu przyjacielowi!

PAN NIEDZIELA

Panie, jestem pańskim uniżonym sługą. Przybyłem...

DON JUAN

Dalej, żywo, krzesło dla pana Niedzieli.

PAN NIEDZIELA

Ależ... mnie dobrze i tak, panie hrabio.

DON JUAN

Nie, nie, chcę, abyś pan usiadł tu koło mnie.

PAN NIEDZIELA

Ależ to niepotrzebne.

DON JUAN

Zabierz ten taburet i przynieś fotel.

PAN NIEDZIELA

Pan chyba żartuje; ja...

DON JUAN

Nie, nie, ja wiem, co panu jestem winien, i nie chcę, aby między nami czyniono jaką bądź różnicę.

PAN NIEDZIELA

Panie...

DON JUAN

Dalej, siadaj pan.

PAN NIEDZIELA

Doprawdy, nie trzeba, proszę pana. Mam tylko słówko do powiedzenia. Chciałem...

DON JUAN

Niechże pan siada, proszę.

PAN NIEDZIELA

Nie, panie hrabio, mnie tak doskonale... Przyszedłem, aby...



DON JUAN

Nie, nie, nie słucham, póki pan nie usiądzie.

PAN NIEDZIELA

Czynię zatem, co pan sobie życzy. Ja...

DON JUAN

Do kata, panie Niedziela, ależ pan się doskonale trzymasz!

PAN NIEDZIELA

Owszem, panie hrabio, do usług. Przybyłem...

DON JUAN

Widzę, że pan masz zdrowie kapitalne: wargi świeże, cera rumiana, oko pełne życia...

PAN NIEDZIELA

Chciałbym...

DON JUAN

Jakżeż się miewa pani Niedzielina, małżonka pańska?

PAN NIEDZIELA

Bardzo dobrze, panie hrabio, dziękować Bogu.

DON JUAN

Zacna kobieta.

PAN NIEDZIELA

Zawsze do usług pańskich, panie hrabio. Przyszedłem...

DON JUAN

A mała Klocia, córeczka pańska, jak się miewa?

PAN NIEDZIELA

Doskonale.

DON JUAN

Przemiała dziewczynka, doprawdy. Kocham ją z całego serca.

PAN NIEDZIELA

To zbyt wiele zaszczytu dla niej, panie hrabio. Ja właśnie...

DON JUAN

A Henryczek, czy zawsze robi tyle hałasu na swoim bębunku?

PAN NIEDZIELA

Zawsze tak samo. Ja...

DON JUAN

A pański piesek, Wiernus, zawsze tak głośno szczeka i gryzie po łydkach tych, którzy pana odwiedzają?

PAN NIEDZIELA

Coraz to gorszy, panie hrabio; doprawdy, już nie możemy sobie z nim dać rady.

DON JUAN

Niech się pan nie dziwi, że ja się tak wypytuję o całą rodzinę, ale wszyscy pańscy bliscy nader mnie żywo obchodzą.

PAN NIEDZIELA

Jesteśmy też za to panu nieskończenie obowiązani. Ja...

DON JUAN

*podając mu rękę:*

Podaj mi pan rękę, panie Niedziela, wszak jesteś moim przyjacielem?

PAN NIEDZIELA

Panie, jestem sługą pańskim.

DON JUAN

Na honor, jestem oddany panu z całego serca.

PAN NIEDZIELA

Zbyt wiele zaszczytu dla mnie, panie hrabio. Ja...

DON JUAN

Nie ma rzeczy, której bym dla pana nie uczynił.

PAN NIEDZIELA

Pan jest doprawdy zbyt dobry dla mnie.

DON JUAN

I to zupełnie bezinteresownie, chciej mi pan wierzyć.

PAN NIEDZIELA

Doprawdy, nie zasłużyłem na tyle łaskawości. Ale proszę pana...

DON JUAN

No, panie Niedziela, czy chcesz pan bez ceremonii zjeść ze mną skromną wieczerzę?

PAN NIEDZIELA

Dziękuję, panie hrabio, dziękuję uniżenie, ale muszę natychmiast wracać.

DON JUAN

*wstając:*

Dalej, prędko, bierzcie pochodnie, odprowadźcie pana Niedzielę. Niech kilku ludzi weźmie muszkiety i towarzyszy mu dla bezpieczeństwa.

PAN NIEDZIELA

*wstając również:*

Panie hrabio, to niepotrzebne, ja doskonale sam zajdę. Ale...

*Sganarel szybko usuwa krzesło.*

DON JUAN

Cóż znowu! Ja pana nie puszczę bez eskorty, zbyt mi zależy na pańskiej osobie. Jestem pańskim sługą, a co więcej i dłużnikiem.

PAN NIEDZIELA

Och, panie.

DON JUAN

Wcale się z tym nie ukrywam i głoszę to otwarcie całemu światu.

PAN NIEDZIELA

Jeśli...

DON JUAN

Czy chce pan, abym pana odprowadził?

PAN NIEDZIELA

Ach, panie hrabio, pan chyba żartuje. Ja tylko...

DON JUAN

Niechże mnie pan uściska z łaski swojej. Raz jeszcze pana proszę, byś zechciał wierzyć, iż jestem najszczerzej mu oddany, i że nie ma rzeczy której bym nie uczynił, aby panu wyświadczyć przysługę. *Wychodzi.*

## SCENA CZWARTA

PAN NIEDZIELA, SGANAREL.

SGANAREL

Trzeba przyznać, że pan masz w moim panu szczerego przyjaciela.

PAN NIEDZIELA

To prawda. Tak jest na mnie łaskaw, taki uprzejmy, że nigdy bym się nie ośmielił upomnieć o pieniądze.

SGANAREL

Upewniam pana, że cały nasz dom dałby się zabić za pana. Chciałbym doprawdy, aby cię nawiedziło jakie nieszczęście, aby się ktoś ośmielił, na przykład, przetrzepać cię kijem, przekonałbyś się wówczas czy...

PAN NIEDZIELA

Wierzę bardzo; ale, mój Sganarelu, proszę cię, chciej mu szepnąć słówko o mojej należności.

SGANAREL

Och, niech się pan o to nie kłopotuje, zapłaci panu wszystko do szeląga.

PAN NIEDZIELA

Ale i ty, Sganarelu, jesteś mi coś winien na własny rachunek.

SGANAREL

Fe, nie mów mi pan o tym.

PAN NIEDZIELA

Jak to, ja...

SGANAREL

Czyż ja sam nie wiem, że panu jestem dłużny?

PAN NIEDZIELA

Tak, ale...

SGANAREL

Proszę, panie Niedziela, poświęć panu.

PAN NIEDZIELA

Ale moje pieniądze?

SGANAREL

*biorąc go za ramię:*

Czy pan żartuje?

PAN NIEDZIELA

Chciałbym...

SGANAREL

*ciągnąc go:*

Ech!

PAN NIEDZIELA

Zdaje mi się...

SGANAREL

*popychając go ku drzwiom.*

Głupstwo!

PAN NIEDZIELA

Ależ...

SGANAREL

*popychając go jeszcze.*

Fe!

PAN NIEDZIELA

Ja...

SGANAREL

*wypychając go zupełnie za drzwi;*

Fe! Fe! powiadam panu.

## SCENA PIĄTA

DON JUAN, SGANAREL, FIOLEK.

FIOLEK

*do DON JUANA:*

Panie hrabio, ojciec pański.

DON JUAN

A to ładna historia! Jeszcze tych odwiedzin było trzeba, aby mnie doprowadzić do ostatecznej wściekłości.

## SCENA SZÓSTA

DON LUDWIK, DON JUAN, SGANAREL.

DON LUDWIK

Widzę dobrze, że nie na rękę ci przybywam; chętnie byś się obszedł bez moich odwiedzin. Prawdę mówiąc, obaj sobie zawadzamy wzajem; jeżeli ciebie mierzi<sup>44</sup> mój widok, wierzaj mi, nie mniej mnie znów mierzą twoje ciągle wybryki. Och, jakże człowiek nie wie, co czyni, kiedy nie chce zostawić niebu pieczy o swe dobro, kiedy chce być roztropniejszym od Niego i niepokoi je ślepymi życzeniami i niebaczными prośbami! Całą duszą pragnąłem mieć syna. Bez przerwy, z niesłabnącym zapalem, błagałem on niebiosów; i ten syn, któregom uzyskał od nieba, znużonego mymi prośbami, stał się dla mnie zgryzotą i katuszą życia, wówczas gdy m sądził, że będzie jego radością i pociechą. Jakim okiem, jak mniemasz, mogę patrzeć na bezmiar twoich niegodnych postępów, których w oczach świata niczym usprawiedliwić nie zdołam? Na długi ciąg niegodziwych i szpetnych spraw, zmuszających mnie, abym co chwila musiał utrudzać łaskę naszego monarchy, mimo że od dawna wyczerpały już wobec niego wartość mych usług i wpływy przyjaźni! O, jaki żeś ty nikczemny! Czy się nie wstydzisz okazywać się tak niegodnym swego urodzenia? Czy ty masz prawo, powiedz, szczyć się rodem, z którego pochodzisz? I coś uczynił, abyś był wart nazywać się szlachcicem? Czy sądzisz, że do tego wystarcza nosić herb i nazwisko? że może być dla kogoś chwałą pochodzić z krwi szlacheckiej, wówczas gdy sam wie, że życie bezecne? Nie, urodzenie jest niczym, gdzie cnoty nie staje. Udział w sławie przodków o tyle tylko nam przypada, o ile dokładamy starań, aby stać się im podobnymi. Blask ich czynów, spływający na nas, wkłada w zamian obowiązek, aby i im odpłacić takąż chwałą; aby kroczyć śladami, które nam zostawili i nie wyrzadzać się z ich cnót, jeżeli chcemy uchodzić za ich prawdziwych potomków. Tak więc, na próżno uważasz się za dziedzica przodków, którzy cię wydali. Oni wypierają się ciebie. To wszystko, co oni zdziałali, w niczym tobie nie przydaje zaszczytu; przeciwnie, blask ich czynów uwydatnia tylko twą hańbę; chwała ich jest pochodnią, która oświeca niećność twych postępów. Dowiedz się, że szlachcic, który żyje niegodnie, jest istnym monstrum w przyrodzie; że cnota jest pierwszym tytułem szlachectwa. Co do mnie, stokroć mniej zważam na nazwisko, niż na czyny; więcej wart dla mnie syn tragarza, będący uczciwym człowiekiem, niż syn monarchy, który by żył jak ty!

DON JUAN

Panie, gdybyś zechciał usiąść, byłoby ci wygodniej przemawiać.

---

<sup>44</sup>mierzic — brzydzić. [przypis edytorski]

DON LUDWIK

Nie, zuchwalcze, nie chcę ani usiąść, ani mówić dłużej: widzę, że wszystkie moje słowa niczym są dla ciebie. Ale wiedz, niegodny synu, że postęпки twoje doprowadziły mą ojcowską czulość do ostateczności; potrafię, wcześniej niż myślisz, położyć koniec twoim wybrykom, uprzedzić gniew niebios wiszący nad twą głową, i, karząc cię, zmazać hańbę, która na mnie spada przez to, iż dałem ci życie.

## SCENA SIÓDMA

DON JUAN, SGANAREL.

DON JUAN

*zwracając się jeszcze do ojca, jakkolwiek ten już wyszedł:*

Et! Umrzyj, jak możesz najprędzej, oto co możesz najlepszego uczynić. Trzeba, aby każdy miał swoją kolej; doprawdy wściekłość mnie bierze, gdy patrzę na ojców, którym się zachciewa żyć tak długo, jak ich synowie. *Siada.*

ojciec, śmierć

SGANAREL

Ach, panie, niedobrze pan robi!

DON JUAN

*zrywając się:*

Niedobrze robię!

SGANAREL

*drżąc:*

Panie...

DON JUAN

Niedobrze robię?

SGANAREL

Tak, panie, źle pan robi, cierpiąc wszystko, co on panu nagadał; powinieneś go był dawno wziąć za kark i za drzwi wyrzucić! Widział kto kiedy podobne zuchwalstwo? Żeby ojciec ośmielał się napominać syna, namawiać go aby się poprawił, aby pamiętał o swoim urodzeniu, aby rozpoczął życie uczciwego człowieka, i tym podobne brednie! Jak można ważyć się na coś podobnego wobec człowieka takiego jak pan, który wie najlepiej, jak żyć mu należy? Podziwiam pańską cierpliwość, doprawdy! Ja, gdybym był na pańskim miejscu, posłałbym go gdzie pieprz rośnie. *Po cichu, na stronie:* O, przekłete tchórzostwo! Do czego ty mnie doprowadzasz!

DON JUAN

Prędko dadzą wieczerzę?

## SCENA ÓSMA

DON JUAN, SGANAREL, WĄTRÓBKA.

WĄTRÓBKA

Panie, jakaś zakwefiona dama pragnie z panem mówić.

DON JUAN

Któż by to mógł być?

SGANAREL

Trza zobaczyć.

## SCENA DZIEWIĄTA

DONNA ELWIRA *zakwefiona*, DON JUAN, SGANAREL.

DONNA ELWIRA

Nie dziw się, don Juanie, iż zjawiam się tutaj o tej godzinie i w tym stroju. Nagłący powód zmusza mnie do tych odwiedzin; tego, co ci mam powiedzieć, nie godzi się odwlekać. Nie przychodzę tu wiedziona gniewem, który rozpałał mnie jeszcze tak niedawno. Wielka odmiana zaszła we mnie od dzisiejszego ranka. To już nie donna Elwira, która zwywała przekleństwa niebios przeciw tobie, i której dusza, pomna swej obrazy, miotła jeno groźby i dyszała zemstą. Niebo wyгнаło z mego serca wszystkie owe niegodne uczucia, którymi byłam dla ciebie przejęta, oszołomienia zbrodniczej miłości, nieczne porwy ziemskiej i grzesznej chuci. W sercu mem pozostał jedynie płomień oczyszczony z udziału zmysłów, tkliwość pełna świętości, miłość wolna od pragnień, nie żądająca nic dla siebie i pełna troski jedynie o twoje dobro.

Miłość platoniczna

DON JUAN

*po cichu do SGANARELA:*

Cóż to, ty płaczesz?

SGANAREL

Wybacz mi pan.

DONNA ELWIRA

Otóż ta właśnie czysta i doskonała miłość przywiodła mnie tutaj dla twego ocalenia. Przynoszę ci oto ostrzeżenie niebios; pragnę cię odwrócić od przepaści, do której bieżysz. Tak, don Juanie, znam wszystkie nieprawości twego życia. To samo niebo, które skruszyło me serce i dało mi się opamiętać w obłędzie, natchnęło mnie, bym przybyła tutaj, i rzekła ci w jego imieniu, że grzechy twoje wyczerpały miłosierdzie nieba, i straszny jego gniew gotów jest spaść na twą głowę. Od ciebie zależy uniknąć go przez rychłą skruchę, może bowiem nie więcej niż jeden dzień ci pozostał, byś się ratował przed najstraszliwszym nieszczęściem. Co do mnie, nie wiąże mnie już do ciebie żadne ziemskie przywiązanie. Ocknęłam się, dzięki niebu, z obłędu; postanowiłam wrócić na zawsze do klasztoru i proszę tylko Boga o dość długie życie, abym mogła odpokutować winy i szczerą pokutą wyjednać odpust szaleństwa, w które wtrącił mnie poryw występnej namiętności. Ale, w mym świętym schronieniu, byłoby dla mnie niezmierną boleścią wiedzieć, że istota, którą kochałam tak tkliwie, stała się straszliwym przykładem sprawiedliwości niebios; szczęściem to dla mnie będzie niewypowiedzianym, jeśli zdołam odwrócić od twej głowy okropny cios, który ci zagraża. Zaklinam cię, don Juanie, użyj mi, jako ostatniej łaski, tej słodkiej pociechy; nie odmawiaj mi swej skruchy, o którą błagam cię ze łzami. Jeśli własne dobro nie zdoła cię poruszyć, niech cię wzruszą przynajmniej moje prośby; oszczędź mi tego okrutnego cierpienia, bym cię widziała skazanym na wieczyste męki.

Pokuta

SGANAREL

*na stronie:*

Biedna kobieta!

DONNA ELWIRA

Kochałam cię miłością bez granic, nie było dla mnie nic droższego na świecie. Dla ciebie zdeptałam obowiązki, wszystko uczyniłam dla ciebie; a cała nagroda, jakiej zebrzę dzisiaj, to abys zechciał odmienić życie i ustrzec się ostatecznej zguby. Ratuj się, błagam, przez miłość dla siebie, albo przez miłość dla mnie... Jeszcze raz, don Juanie, proszę oto ze łzami; a jeśli to nie dość łzy istoty, którą niegdyś kochałeś, zaklinam cię na wszystko, co tylko zdolnym jest cię wzruszyć.

SGANAREL

*na stronie, patrząc na DON JUANA:*

Serce tygrysie!

DONNA ELWIRA

Odchodzę teraz; oto wszystko, co miałam do powiedzenia.

DON JUAN

Pani, już późno; chcesz zostać tutaj. Pomieszczę cię, jak zdołam najlepiej.

DONNA ELWIRA

Nie, don Juanie, nie zatrzymuj mnie dłużej.

DON JUAN

Pani, zapewniam, iż zostając tu, sprawisz mi prawdziwą przyjemność.

DONNA ELWIRA

Nie, powtarzam; nie traćmy czasu na próżne rozmowy. Pozwól mi odejść jak najspieszniej, nie trudź się odprowadzaniem mnie, i myśl jedynie o tym, aby korzystać z mej przestrogi.

## SCENA DZIESIĄTA

DON JUAN, SGANAREL.

DON JUAN

Czy uwierzysz, że na dnie serca jeszcze we mnie coś zadrgało dla niej? Ma coś drażniącego w sobie w tej nowej postaci; ten strój niedbały, ten omdlewający wzrok, te łzy, wszystko to zdołało obudzić we mnie jakieś resztki wygasłego ognia.

SGANAREL

To znaczy, że słowa jej nie zrobiły na panu żadnego wrażenia!

DON JUAN

Prędko! Dawajcie wieszczę!

SGANAREL

Doskonale.

## SCENA JEDENASTA

DON JUAN, SGANAREL, FIOLEK, WĄTRÓBKA.

DON JUAN

*siadając do stołu:*

Jednakże, Sganarelu, wypadałoby nam pomyśleć o pokucie.

SGANAREL

Ojoj!

DON JUAN

Tak, na honor, trzeba się poprawić. Jeszcze jakieś dwadzieścia lub trzydzieści latek tego życia, a potem pomyślimy o sobie.

SGANAREL

Och!

DON JUAN

Cóż ty na to?

SGANAREL

Nic. Otóż i wieszczę. *Ściąga kawalek z przyniesionego półmiska i pakuje do ust.*

DON JUAN

Zdaje mi się, że ty masz spuchniętą gębę: cóż ci takiego? Mówże. Co ci się stało?

SGANAREL

Nic.

DON JUAN

Pokaż no. Do kata! jakaś fluksja<sup>45</sup> zajęła mu cały policzek. Dawajcie prędko lancet, trzeba to przekłuć co żywo! Biedny chłopak ledwie już oddycha; mógłby się udusić od tego wrzodu. Czeka: widzisz, jaki już był dojrzały! A, ty hultaju jeden!

<sup>45</sup>fluksja — obrzęk twarzy spowodowany przez zapalenie zębów. [przypis edytorski]

SGANAREL

Na honor, proszę pana, chciałem tylko przekonać się, czy kucharz nie przesolił lub nie przepieprzył.

DON JUAN

Dalej, siadaj tu i jedz. Mam z tobą do pogadania, gdy skończysz wieczerzę. Głodny jesteś, jak widzę.

SGANAREL

*siadając do stołu:*

Spodziewam się, że jestem głodny; nie jadłem przecież nic od rana. Niech pan spróbuje tego; przewyborne, doprawdy. *Do WĄTRÓBK, który, w miarę jak SGANAREL nakłada coś na talerz, zabiera talerz, gdy tylko tamten odwróci głowę.* Mój talerz, mój talerz! Powoli, z łaski swojej. Do kroćset! Hultaju, strasznie zgrabny jesteś w podawaniu czystych talerzy! A ty, mały Fiolecze, jak ty znów w porę umiesz krzątać się koło szklanki. *W chwili, gdy FIOLEK nalewa SGANARELOWI, WĄTRÓBKA znowu sprząta mu talerz.*

DON JUAN

Któż to może pukać w ten sposób?

SGANAREL

Któż, u stu diabłów, przychodzi nam zakłócać posiłek!

DON JUAN

Chcę wreszcie bodaj przy wieczerzy mieć spokój; nie wpuszczać mi nikogo.

SGANAREL

Niech pan pozwoli, już ja to sam załatwię.

DON JUAN

*widząc SGANARELA wracającego z przerażeniem:*

Co to jest? Co się stało?

SGANAREL

*kiwając głową jak posąg:*

On... jest tam.

DON JUAN

Chodźmy więc, pokażmy, że nic nie zdoła nas przerazić.

SGANAREL

Och, biedny Sganarelu, i gdzież ty się ukryjesz?

## SCENA DWUNASTA

DON JUAN, POSĄG KOMANDORA, SGANAREL, FIOLEK, WĄTRÓBKA.

DON JUAN

*do swoich ludzi:*

Krzesło i nakrycie. Prędko. DON JUAN i POSĄG siadają do stołu; do SGANARELA: Dalej, siadaj i ty.

SGANAREL

Panie... już mi się nie chce jeść.

DON JUAN

Siadaj tutaj, powiadam. Pić dawajcie. Za zdrowie komandora! W twoje ręce, Sganarelu! Należy mu wina.

SGANAREL

Panie... już mi się nie chce pić.

DON JUAN

Pij i zaśpiewaj nam coś, aby uczcić komandora.



SGANAREL  
Panie... mam katar.

DON JUAN  
Nic nie szkodzi. Dalej! *do służby*: A wy śpiewajcie do wtóru.

POŚĄG  
Dosyć już, don Juanie. Zapraszam cię na jutro do siebie, na wieczerzę. Czy będziesz miał odwagę? duch

DON JUAN  
Owszem, przyjdę samowtór<sup>46</sup> ze Sganarelem.

SGANAREL  
Ślicznie dziękuję, ja jutro poszczę.

DON JUAN  
*do SGANARELA*:  
Poświeć!

POŚĄG  
Kogo niebo prowadzi, ten światła nie potrzebuje.

---

<sup>46</sup>*samowtór* (daw.) — we dwóch. [przypis edytorski]

# AKT PIĄTY

Scena przedstawia okolicę wiejską.

## SCENA PIERWSZA

DON LUDWIK, DON JUAN, SGANAREL.

DON LUDWIK

Jak to, synu, czyżby w istocie niebiosy raczyły wysłuchać mych modłów? To, co mi mówisz, jest-li w istocie prawdą? Nie łudzisz mnie daremną nadzieją? Mogęż pokładać pewność w tak nagłym i zadziwiającym nawróceniu?

DON JUAN

Tak, ojczu. Widzisz mnie uleczonym ze wszystkich błędów; nie jestem już tym samym człowiekiem, co wczoraj. Niebo sprawiło we mnie tę nagłą odmianę, która świat cały napelni podziwem. Dusza moja obudziła się, oczy się otwarły. Patrzę ze zgrozą na długie zaślepienie, w którym byłem pogrążony i na zbrodniczy nieład życia, które wiedłem. Przechodzę w pamięci wszystkie me poprzednie ohydy i dziwię się, jakim cudem niebo mogło je cierpieć tak długo i sto razy nie zesłało na mą głowę gromów swego strasliwego gniewu. Poznając ogrom łaski, jakiej użyczyła mi dobroć niebios, odwołując karę za zbrodnie. Pragnę z niej skorzystać tak, jak powinienem, okazać całemu światu nagłą odmianę swego życia, naprawić w ten sposób zgorzenie ubiegłych postępów i uzyskać, jeżeli zdołam, od niebios zupełny ich odpust. Nad tym pracować zamierzam od tej chwili; błagam cię, ojczu, chciej przyłożyć się do tego zamiaru i pomóc mi w wyborze osoby, która byłaby moim przewodnikiem i pod której kierunkiem mógłbym pewnie kroczyć na nowej drodze.

DON LUDWIK

Ach, synu, jak łatwo odzyskać dziecku czułość ojcowskiego serca! Jak rychło, za najmniejszym słowem skruchy, krzywdy wyrządzone przez syna zacierają się w pamięci! Już nie pomnę cierpienia, jakie mi zadałeś; wszystko wymazały słowa, którym z ust twoich usłyszał w tej chwili. Nie umiem zapanować nad sobą, przyznając; leję łzy radości i szczęścia. Wszystkie moje pragnienia ziściły się; nie mam już o co prosić niebios. Uściskaj mnie, synu, i wytrwaj, błagam, w chwalebnym zamiarze. Co do mnie, spieszę natychmiast zanieść szczęśliwą nowinę twojej matce, podzielić się z nią moim słodkim wzruszeniem i podziękować niebiosom za tę cudowną przemianę.

## SCENA DRUGA

DON JUAN, SGANAREL.

SGANAREL

Ach, panie, jakże się cieszę z pańskiego nawrócenia. Od dawna czekałem na to; i oto, dzięki niebu, wszystkie me życzenia spełnione.

DON JUAN

Palże cię licho, dudku<sup>47</sup>!

SGANAREL

Jak to? Dudku?

DON JUAN

Co! Ty bierzesz za dobrą monetę wszystko, com nabajał? Myślisz w istocie, że usta moje były w zgodzie z sercem?

SGANAREL

Jak to! To nie... Pan nie... Pańskie... *na stronie*: Och, cóż za człowiek! cóż za człowiek! Cóż za człowiek!

<sup>47</sup> *dudek* (daw., pot.) — głupiec. [przypis edytorski]

DON JUAN

Nie, nie, nie odmieniłem się wcale; zawsze jestem wierny samemu sobie.

SGANAREL

Więc nie poruszył pana i ten cud niepojęty? Ten posąg, który rusza się i mówi?

DON JUAN

Zapewne, że jest w tym coś, czego nie umiem sobie wytłumaczyć, ale, co bądź by to być mogło, nie zdoła mnie to ani przekonać, ani zastraszyć. Jeśli powiedziałem że chcę się odmienić i rozpocząć przykładne życie, to zamiar ten powziąłem jedynie przez czyste wyrachowanie. To po prostu podstęp wojenny, maska, jaką chcę przywdziać, aby ułagodzić ojca, którego potrzebuję, a zarazem zasłonić się wobec świata od mnóstwa kłopotów, które mogłyby mi spaść na głowę. Tobie, Sganarelu, chętnie przyznaję się do wszystkiego; bardzom rad, iż mogę mieć świadka znającego głębię mej duszy i prawdziwe przyczyny tej zmiany.

SGANAREL

Jak to! Więc pan, w nic nie wierząc, chcesz mimo to odgrywać rolę świętobliwego człeka?

DON JUAN

Czemużby nie? Iluż ludzi, tak jak ja, chwyta się tego rzemiosła i posługuje się tą samą maską, aby świat tumanić!

SGANAREL

Och, cóż to za człowiek! Cóż to za człowiek!

DON JUAN

Nie ma w tym żadnego wstydu; obłudza jest dziś bardzo w modzie, każde zaś modne szelmstwo może uchodzić za cnotę. Nie ma lepszego zawodu niż rola świętoszka. Taka mistyfikacja, uprawiana zawodowo, daje dziś nadzwyczajne korzyści. To sztuka, w której komedianstwo zawsze może liczyć na względy, bo chociaż kto je przejrzy, nie ośmieli się wystąpić przeciw niemu. Wszystkie inne przywary wystawione są na sąd bliźnich i każdy ma prawo głośno je potępiać; ale obłudza jest szelmstwem uprzywilejowanym, które własną ręką zamyka usta całemu światu i cieszy się w spokoju wszechpotężną bezkarnością. Wchodzi się, dzięki tej komedii, w ścisłe stosunki z całym pobożnym bractwem. Kto jednego zaczepi, natychmiast poruszy wszystkich przeciw sobie. Ci bowiem, których dobra wiara nie ulega wątpliwości i których każdy zna jako ludzi naprawdę pobożnych, ci, powiadam, padają zawsze ofiarą obłudników; w świętej naiwności pozwalają się wodzić szalbierzom na pasku i popierają ślepo tych, którzy małpują ich świętobliwe wzięcie<sup>48</sup>. Czy myślisz, że mało znam ludzi, którzy, dzięki takiej sztuczce, zręcznie rzucili zasłonę na wybryki młodości, otulili się szczerze płaszczem nabożeństwa, i, pod tym czcigodnym ubraniem, kupili sobie przywilej na wszelkie łajdactwo? Nic to, że świat zna ich prawdziwą wartość i wie, co myśleć o nich; to wcale nie osłabia szacunku i znaczenia, którym się cieszą wśród ludzi; świętobliwe pochylenie głowy, pokorne westchnienie i oczy wzniesione w górę wystarczą, aby okupić w oczach świata ich wszystkie postęпки. Pod tą wygodną pokrywką pragnę i ja się schronić, i zapewnić bezpieczeństwo sobie i swoim sprawkom. Nie wyrzeknę się bynajmniej dawnych słodkich przyzwyczajęń; ale będę się z nimi starannie ukrywał, zabawiając się w ciszy i bez rozgłosu. Gdyby mnie wreszcie i odkryto, palcem nawet nie potrzebuję ruszyć; cała klika ujmie się za mną natychmiast i bronić mnie będzie zawzięcie wbrew wszystkiemu i przeciw wszystkim. Słowem, to jedyny sposób, aby móc bezkarnie robić, co tylko człowiek zapragnie. Uczynię się cenzorem wszelkich postępków bliźniego, wydawać będę wyroki na wszystkich, a dobre mniemanie mieć będę jedynie o sobie. Gdy mnie kto raz bodaj najlżej obrazi, nie przebaczę mu nigdy, i zachowam dlań, pod maską słodczy, nieubłaganą nienawiść. Ogłoszę się mścicielem interesów nieba i, pod tym wygodnym pozorem, będę ścigał mych nieprzyjaciół, oskarżając ich o bezbożność. Potrafię podburzyć przeciw swym wrogom żarliwych gębaczy, którzy, nie wiedząc o co chodzi, zaczną pomstować przeciw nim publicznie, obrzucać

świętoszek

Świętoszek

<sup>48</sup>wzięcie (daw.) — zachowanie. [przypis edytorski]

ich obelgami i poruszać na szkodę tych wyklętych wszystkie swoje wpływy. Oto, w jaki sposób trzeba korzystać ze słabości ludzkich i jak rozumny człowiek umie się dostroić do ułomności swego czasu.

SGANAREL

O nieba! Co ja słyszę? Brakło panu jeszcze zostać tylko obłudnikiem, abyś już był skończony pod każdym względem; to już szczyt wszelkiej ohydy. Panie, tym razem już mi się przebrało; muszę powiedzieć, co mam na sercu. Czyń pan ze mną, co ci się podoba; bij, zatłucz kijami, zabij, jeśli masz ochotę; muszę ulżyć sercu i, jako wierny sługa, powiedzieć ci to, co się należy. Wiedz pan zatem, że póty dzban wodę nosi, póki się ucho nie urwie; że, jak dobrze powiada ów autor, którego nie znam, człowiek jest na tym świecie niby ptak na gałęzi; gałąź trzyma się drzewa; kto trzyma się drzewa, ten rządzi się dobrymi zasadami; dobre zasady więcej są warte niżli piękne słówka; piękne słówka słyszy się na Dworze; na Dworze gnieźdzą się dworacy; dworacy idą za modą; moda płynie z wyobraźni; wyobraźnia jest własnością duszy; dusza to to, co nam daje życie; życie kończy się ze śmiercią; śmierć każe nam myśleć o niebie; niebo znajduje się ponad ziemią; co ziemia, to nie morze; morze podlega burzom; burze miotają okrętami; okręty potrzebują dobrego sternika; dobry sternik musi być roztropnym; roztropności nie spotyka się u młodych; młodzi winni są posłuszeństwo starszym; starzy przywiązani są do bogactw; bogactwa czynią bogaczy; bogacze nie są ubodzy; ubodzy mają potrzeby; potrzeba nie zna co prawo; kto nie zna co prawo, żyje jak bydlę; z tego więc wynika, że pan będziesz potępiony i pójdziesz do wszystkich diabłów.

DON JUAN

Wspaniałe rozumowanie!

SGANAREL

Jeśli to pana nie zdołało przekonać, nie ma już rady dla pana.

## SCENA TRZECIA

DON KARLOS, DON JUAN, SGANAREL.

DON KARLOS

Rad jestem, don Juanie, że cię spotykam: wolę tu pomówić z tobą, niż szukać cię w domu. Pragnę cię spytać, coś wreszcie postanowił? Wiesz dobrze, że ta sprawa mnie przede wszystkim dotyczy i że zobowiązałem się w twojej obecności, iż sam ją załatwię. Co do mnie, nie ukrywam, pragnąłbym bardzo, aby się rzecz ułożyła pojednawczo. Wszystko byłbym gotów uczynić, by skierować twój umysł na tę drogę, i nakłonić cię, abys publicznie uznał siostrę naszą za żonę.

DON JUAN

*obłudnym tonem:*

Niestety! Pragnąłbym bardzo, z całego serca, dać panu zadośćuczynienie którego się domagasz; ale niebo sprzeciwia się temu stanowczo. Ono tchnęło w mą duszę postanowienie odmiany. Nie mam teraz innych pragnień, jak tylko wyrzec się zupełnie wszelkich ziemskich uczuć, wyzbyć się najrychlej znikomych marności i przez surowe umartwienia okupić zbrodnicze postęпки, do których mnie popchnęło zaślepienie młodości.

SGANAREL

Ten zamiar, don Juanie, nie stoi wszak w sprzeczności z moim życzeniem. Pożycie przy boku prawowiernej małżonki da się bardzo dobrze połączyć z chwalebными postanowieniami, którymi niebo cię natchnęło.

DON JUAN

Niestety! Nie. Siostra wasza również godzi się z tym zamiarem i sama postanowiła zamknąć się w klasztorze. Oboje nas równocześnie nawiedziła łaska.

DON KARLOS

Powrót jej do klasztoru nie starczy nam żadną miarą za zadośćuczynienie, świat bowiem może go przypisać twojej wgardzie: honor nasz domaga się przeciwnie, aby żyła z tobą.

DON JUAN

Upewniam pana, że to niepodobieństwo<sup>49</sup>. Co do mnie, pragnąłbym tego najgoręcej; dziś jeszcze nawet prosiłem niebios o radę w tym względzie; ale, w czasie modlitwy, usłyszałem głos, który powiedział mi, iż nie powinienem myśleć o pańskiej siostrze, i że, żyjąc z nią, z pewnością nie osiągnąłbym zbawienia.

DON KARLOS

Myślisz, don Juanie, że zdołasz nas omamić tą wymówką?

DON JUAN

Jestem posłuszny głosowi nieba.

DON KARLOS

Jak to! Chcesz nas skwitować przez podobne baśnie?

DON JUAN

Niebo tego pragnie.

DON KARLOS

Nato wyrwałeś siostrę z klasztoru, aby następnie ją rzucić?

DON JUAN

Niebo tak każe.

DON KARLOS

I my mielibyśmy ścierpieć taką plamę naszego rodu?

DON JUAN

Poświęćcie to niebu!

DON KARLOS

Ech, cóż! Ciągłe to niebo!

DON JUAN

Niebo sobie tego życzy.

DON KARLOS

Dość na tym, don Juanie, rozumiem. Nie tu zażądam od ciebie porachunku; to miejsce nie nadaje się po temu; ale potrafię cię znaleźć i to niedługo.

DON JUAN

Uczynisz, co zechcesz. Wiesz dobrze, że na odwadze mi nie zbywa i że potrafię użyć mej szpady, gdy trzeba. Za chwilę przechodzić będę ustronną uliczką, która prowadzi do klasztoru; oświadczam ci jednak, że nie ja bić się pragnę. Niebo broni mi takiej myśli; ale, jeżeli mnie napadniesz, zobaczymy, co z tego wyniknie.

DON KARLOS

Zobaczymy, zaprawdę, zobaczymy.

## SCENA CZWARTA

DON JUAN, SGANAREL.

SGANAREL

Panie, cóż pan znów przybrał za jakiś styl diabelski? To gorsze, niż tamto wszystko! Doprawdy, wolałem już pana takim, jak byłeś. Ufałem ciągle jeszcze w pańskie nawrócenie; ale teraz jużem zwątpił zupełnie, i myślę, że niebo, które cierpiało pana aż do tej chwili, nie zdoła wreszcie strawić tego ostatniego paskudztwa.

DON JUAN

No, no, niebo nie bierze rzeczy tak ostro, jak mniemasz. Wierz mi, gdyby, za każdym razem kiedy ludzie...

---

<sup>49</sup>niepodobieństwo (daw.) — coś niemożliwego. [przypis edytorski]

## SCENA PIĄTA

DON JUAN, SGANAREL, WIDMO *w postaci zakwefionej damy.*

SGANAREL

*spostrzegając widmo:*

Ach, panie, oto niebo do ciebie przemawia i daje ci ostatnią przestrożę.

DON JUAN

Jeśli niebo daje mi przestrożę, niechże się tłumaczy nieco jaśniej, gdy pragnie, abym je zrozumiał.

WIDMO

Don Juanie, zostaje ci tylko jedna chwila, byś mógł korzystać z miłosierdzia niebios. Jeśli nie skruszysz się natychmiast, zguba twoja postanowiona.

SGANAREL

Panie, słyszy pan?

DON JUAN

Kto śmie przemawiać w ten sposób? Zdaje mi się, że znam ten głos.

SGANAREL

Ach, panie, to duch! Poznaję go po chodzie.

DON JUAN

Duch, widmo, diabeł, zaraz się przekonamy. *Widmo odmienia się i ukazuje się w postaci Czasu z kosą w ręce.*

SGANAREL

O nieba! Widzi pan, jak zmieniło postać?

DON JUAN

Nie, nie, nic w świecie nie zdoła przejąć mnie obawą. Ostrzem szpady sprawdzę, czy żywe ciało. *Widmo ulatuje w chwili, gdy DON JUAN chce je ugodzić.*

SGANAREL

Och, panie, poddaj się tyłu świadectwom i ukórz serce.

DON JUAN

Nie, nie, niech się dzieje, co chce; nie będzie powiedziane, żem był zdolny się ukorzyć. Dalej! Chodź za mną.

## SCENA SZÓSTA

POSAĞ KOMANDORA, DON JUAN, SGANAREL.

POSAĞ

Wstrzymaj się, don Juanie. Dales mi wczoraj słowo, że przybędziesz do mnie na wieszę.

DON JUAN

Tak. Gdzież mam się udać?

POSAĞ

Podaj mi rękę.

DON JUAN

Oto jest.

POSAĞ

Don Juanie, zatwardziałość w grzechach sprowadza śmierć straszliwą, a kto odrzuca łaskę niebios, otwiera drogę gromom ich sprawiedliwości.

DON JUAN

O nieba! Co się dzieje ze mną? Ogień niewidzialny mnie pali... Och, cóż za cierpienia, całe me ciało staje się płonącym stosem. Och! *Piorun pada wśród błyskawic ze strasznym hałasem i uderza w DON JUANA. Ziemia otwiera się i pochłania go; Z miejsca, w którym zniknął, buchają płomienie.*

## SCENA SIÓDMA

SGANAREL

*sam:*

Och, moje zasługi<sup>50</sup>! Moje zasługi! Oto, dzięki jego śmierci, każdy jest pokryty. Obrażone niebo, zgwałcone prawa, uwiedzione dziewice, zhańbione rodziny, znieważeni rodzice, unieszczęśliwione żony, mężowie wtrąceni w rozpacz, cały świat jest ukontentowany; tylko ja jeden, nieborak, tracę. Moje zasługi! Moje zasługi! Moje zasługi!

---

<sup>50</sup>zasługi — zapłata za służbę. [przypis edytorski]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/moliere-don-juan/>

Tekst opracowany na podstawie: Molière, *Dzieła*, tom trzeci, tłum., oprac. i wstęp Boy, wyd. nowe, Instytut Wydawniczy "Biblioteka Polska", Warszawa 1922.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Łukasza Jachowicza.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Paulina Choromańska, Paweł Kozioł, Piotr Kowalik, Tadeusz Boy-Żeleński.

Publikację wsparli i wsparły: Skalec, Paweł Wroniszewski, Bronisław Larek, Czesław Surówka, Anna, Gepa, Matow, Andrzej Pietranik, mg, Karol Grabowski, Krzysztof Rokicki, *Zamiast papierosów książka!*, Łukawska Marzenna, Michał Borek, Belfer, Biedny student, Mariusz Listewnik.

ISBN 978-83-288-0551-4

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).